

032

# PORADNIK JĘZYKOWY



PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1975



(330)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego:  
prof. dr Witold Doroszewski  
Zastępca redaktora: prof. dr Mieczysław Szymczak

#### KOMITET REDAKCYJNY

Dr Barbara Falińska, prof. dr Hubert Górniewicz (Gdańsk), prof. dr Halina Kurkowska,  
dr Zofia Mianowska, prof. dr Leszek Moszyński (Gdańsk), doc. dr Wanda Pomianow-  
ska, prof. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Zdzisław  
Stieber, mgr Alicja Szlązakowa, prof. dr Witold Taszycki (Kraków)

Sekretarz Redakcji: mgr Magdalena Foland

#### TREŚĆ NUMERU

<i>Teresa Dobrzyńska</i> : Opozycja: potencjalność — aktualność w polskich współ- czesnych nazwach wykonawców czynności . . . . .	289
<i>Magdalena Foland</i> : Rzeczowniki z przyrostkiem <i>-ota</i> we współczesnym języku polskim. I. Budowa i znaczenie formacji . . . . .	296
<i>Jiří Damborský</i> : Galicyzmy w listach Sobieskiego . . . . .	303
<i>Jerzy Podracki, Grzegorz Walczak</i> : Język w radiu i telewizji . . . . .	310

#### JĘZYK POLSKI W SZKOLE

<i>Piotr Bąk</i> : Nauka o języku w V Olimpiadzie języka polskiego i literatury [polskiej] . . . . .	318
---	-----

#### TEKSTY GWAROWE

<i>Halina Saniewska</i> : Z języka Białegostoku . . . . .	324
---	-----

#### RECENZJE

<i>Jan Tokarski</i> : Michał Jaworski — Podręczna gramatyka języka polskiego . . .	329
<i>Zygmunt Zagórski</i> : Edward Breza — Toponimia powiatu kościerskiego . . .	331
<i>Stanisław Bąba</i> : Stanisław Barańczak — Język poetycki Mirona Białoszewskiego	335

POŁÓW PERELEK — <i>Ob.Serwator</i>	338
------------------------------------	-----

CO PISZĄ O JĘZYKU? — <i>A.S.</i>	339
----------------------------------	-----

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW — <i>W.D.</i>	344
---	-----

„Poradnik Językowy” jest wydawany z dotacji Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki i polecony jako pismo, które powinno się znaleźć w każdej bibliotece szkolnej (komunikat nr 142/PR4-552-29/68/ ogłoszony w Dzienniku Urzędowym MOiSW z dnia 31.XII.1968 r.).

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe: 00-251 Warszawa, ul. Miodowa 10  
Redakcja: 00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31 w. 90

Nakład 3000 (2850+150). Ark. wyd. 5,0. Ark. druk. 3,75. Papier ilustr. kl. V, 70 g, 70×100. Oddano do składu 17 IV 1975 r. Podpisano do druku w maju 1975 r. Druk ukończono w czerwcu 1975 r.  
Zam. 547/75. B-58. Cena zł 6.—

# PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1901 PRZEZ ROMANA ZAWILIŃSKIEGO

ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA

*Teresa Dobrzyńska*

## OPOZYCJA: POTENCJALNOŚĆ — AKTUALNOŚĆ W POLSKICH WSPÓŁCZESNYCH NAZWACH WYKONAWCÓW CZYNNOŚCI

Analiza około 1400 polskich współczesnych nazw wykonawców czynności wykazała, że pod względem wyrażania kategorii czasu mamy tam do czynienia z dwoma zjawiskami:

1. potencjalnością lub aktualnością czynności tkwiącej w danej nazwie,
2. neutralnością formacji imiennych wyrwanych z kontekstu i ich konkretyzacją pod względem wartości czasowej w określonym kontekście zdaniowym.

W niniejszym artykule zajmę się pierwszym z tych zjawisk.

### I. NAZWY POTENCJALNYCH I AKTUALNYCH WYKONAWCÓW CZYNNOŚCI

Opozycję potencjalność — aktualność rozszerzam na nazwy wykonawców czynności z formacji podmiotowych biernych utworzonych od czasowników. Przy określaniu znaczenia danej formacji stosuję następujące kryteria:

1. Za znaczenie aktualne nazwy wykonawcy czynności będę uważać takie znaczenie, które zakłada rzeczywistą jednoczesność przebiegu danej czynności z danym momentem czasowym. Jeżeli ten moment jest w teraźniejszości, to formacji aktualnej odpowiada czas teraźniejszy aktualny w zdaniu z czasownikiem podstawowym, np. *posiadacz* (akt.) «ten, kto posiada...» (aktualnie = w tej chwili). (Jest to jednak tylko jeden z możliwych wypadków).

Za znaczenie potencjalne uważam takie znaczenie, któremu odpowiada czas teraźniejszy ogólny, np. *pływak* (pot.) «ten, kto pływa» (często, zawodowo; lubi, potrafi, może + bezokol.). Jest to kryterium transformacyjne.

2. Z powyższego wynika następujący sprawdzian: formacja aktualna nie może występować w zdaniu, którego orzeczenie stoi w sprzeczności z jej czasownikiem podstawowym lub wyklucza go. Cechy tej nie wykazuje formacja potencjalna, np. *\*Posiadacz „Wolgi” nie ma samochodu; \*Posiadacz majątku jest biedny* — ale: *Pływak nie pływa w tej chwili, bo się zmęczył; Pływak stoi na brzegu*. Jest to kryterium łączliwości.

3. Istnienie kategorii nazw potencjalnych wykonawców czynności potwierdza synonimia tego typu formacji z przymiotnikami potencjalnymi, np. *dociekacz — dociekliwy, krzykacz — krzykliwy* itp.

W zakresie wyrażania opozycji potencjalność — aktualność należy dać odpowiedź na trzy następujące podstawowe pytania:

- jak się ma ta opozycja do opozycji aspektowej?
- jakim typom znaczeniowym odpowiadają kategorie potencjalnych i aktualnych wykonawców czynności?
- który typ przeważa we współczesnym języku polskim?

Na pierwsze z tych pytań odpowiedzieć można już na podstawie analizy definicji terminów, bez potrzeby sięgania do materiału przykładowego. Formacje aktualne jako transformaty m.in. zdań w czasie teraźniejszym ogólnym muszą być z konieczności niedokonane (w czasie teraźniejszym występuje tylko aspekt niedokonany). Znaczenie aspektowe niedokonane może być jedynym lub jednym z dwóch znaczeń danej nazwy. Tak więc, opozycja potencjalność — aktualność obejmuje tylko formacje niedokonane i dwuaspektowe (w tym ostatnim wypadku opozycja ta dotyczy tylko części zakresu danej nazwy — znaczenia niedokonanego)<sup>1</sup>. Krzyżowanie się kategorii aspektu i czasu zobrazować można za pomocą następującej tabeli, do której dla poszczególnych znaczeń wpisuję przykładowo po jednej reprezentacyjnej formacji.

	Formacje niedokonane	Formacje dokonane	Formacje dwuaspektowe
pot.	<i>myśliciel</i>	—	<i>morderca</i>
akt.	<i>leniak</i> <sup>2</sup>	—	<i>najeźdźca</i>

Z badań wynika, że ogromna większość formacji to formacje o znaczeniu potencjalnym. Aktualność jest realizowana w o wiele mniejszym zakresie. Spośród formacji niedokonanych poddanych moim badaniom (derywaty utworzone sufiksami: *-acz, -ak, -nik, -ik, -ec, -ca, -(i)ciel, -arz, -(...)ka*)

<sup>1</sup> Opozycje aspektu i czasu w tej samej grupie formacji omawiam w następnych numerach „Poradnika Językowego”.

<sup>2</sup> *Leniak* — *zwierzę ssące w okresie lenienia (linienia), ptak w okresie pierzenia*.

tylko 2,6% to formacje o znaczeniu aktualnych wykonawców czynności. Resztę, czyli 97,4% stanowią formacje potencjalne. Znamienne jest fakt, że nazwy o znaczeniu aktualnym należą do kilku określonych sfer znaczeniowych: prawniczej (*posiadacz, napastnik, użytkownik, dzierżawca, najemca, odsprzedawca, podawca, przechowawca, zbywca, okaziciel, oskarżyciel, ręczyciel, oskarżycielka, posiadaczka*), matematycznej (*dzielnik, mnożnik*). Oprócz tego *oracz, siewca* precyzują aktualne funkcje rolnika, *wabiec, wabiarz* — aktualną funkcję myśliwego, *gracz* — aktualną funkcję grającego w tenisa, *leniak, śpiewak* — aktualny stan zwierzęcia lub ptaka, na którego się poluje. *Zdrowieniec, ozdrowieniec, nosiciel* — to nazwy człowieka w określonym okresie choroby. W nazwie *uczestnik* dany człowiek ujmowany jest od strony stosunku czasowego i przestrzennego do danego wydarzenia. Uczestnikiem czegoś jest osoba, która czasowo i przestrzennie identyfikuje się z danym wydarzeniem, nic więc dziwnego, że *uczestnik* to formacja aktualna. *Nadawca, rozmówca, najeżdźca* — to nazwy ludzi ujmujące ich w jednej z możliwych funkcji, niekoniecznie istotnych w ich życiu. Tym, co umożliwia identyfikację danej funkcji z daną osobą, jest aktualność tej czynności.

W grupie formacji aktualnych najliczniej reprezentowana jest sfera terminów prawnych (ewentualnie handlowych). Jest to zrozumiałe, ponieważ w języku prawniczym konieczne jest określenie aktualnej funkcji danego osobnika. Aktualność wielu formacji z tej sfery językowej dowodzi jej ścisłości i precyzji. Dotyczy to również terminów matematycznych, które używane są na podstawie ścisłej konwencji. Stosunek aktualnej funkcji danej wielkości matematycznej do jej innych możliwych funkcji jest taki sam, jak stosunek doraźnej, aktualnej funkcji człowieka (czy innego organizmu) do jego funkcji możliwych. Znaczenie aktualne nie zależy więc od znaczenia realnego formacji.

Formacje potencjalne nazywają podmiot od istotnej dla niego funkcji; znakiem rozpoznawczym, pozwalającym identyfikować podmiot z funkcją, nie musi być więc aktualność. Funkcje istotne mogą dotyczyć różnych sfer znaczeniowych. Oto przykłady formacji potencjalnych: *dostawca, klótnik, napinacz* (I. anat. a) «mięsień napinający błonę bębenkową w uchu», b) «mięsień napinający podniebienie miękkie», 2) techn. «przyrząd służący do napinania; urządzenie do naprężania; naprężnik»), *niszczyciel, pętał, pocieszyciel, rozpruwacz* (środ. *nożowiec* — rozcinający brzuchy swoim ofiarom), *ryśnik, rzutnik, utleniacz* (chem. «związek tlenowy oddający łatwo tlen i powodujący skutek tego utlenianie innych substancji; środek utleniający») itd.

Dany podmiot jest potencjalnym wykonawcą czynności, jeżeli ta czynność wynika z jego obowiązków zawodowych, skłonności, przyzwyczajień, zamiłowań. Jeżeli idzie o przedmioty — to nazwa ich oznacza, że są narzędziami służącymi do wykonywania jakiejś czynności, czyli, że mogą daną czynność wykonywać.

Kategoria potencjalności, obejmując te wszystkie zróżnicowane znaczeniowo podmioty czynności, pozwala w nich dostrzec istotny element wspólny znaczenia. Zarówno wykonawca zawodu, jak i narzędzie, wykonują często daną czynność. Różnica polega na tym, że w znaczeniu nazwy działającego człowieka tkwi element świadomości działania podlegającego woli, podczas gdy narzędzie jest bezwolnym wykonawcą czynności. O zasadniczej wspólnocie pojęciowej tych dwóch zjawisk świadczy fakt, że oba znaczenia mogą być realizowane we wspólnej formie, np. *barwiarka* — nazwa kobiety i maszyny.

Pojęcie potencjalności nadaje się świetnie do zastosowania w badaniach porównawczych. Jest ono ogólniejsze od pojęcia zawodowych wykonawców czynności. Istnienie danych zawodów, a co za tym idzie, odpowiednich nazw ich wykonawców, jest ściśle określone cywilizacyjnie. To, co w jednej cywilizacji uznane jest za czynność zawodową, w innej może nią nie być (o ile nawet istnieje). Co więcej, w rozwoju cywilizacyjnym danego społeczeństwa czynności niezawodowe przesuwają się do zawodowych i to samo dzieje się z nazwami ich wykonawców. Fakty te zrozumieć i porównywać można jedynie wtedy, jeżeli uwzględni się pojęcie potencjalności, które obejmuje wszystkich wykonawców: mogących, lubiących, często wykonujących z obowiązku daną czynność itp.

Formacje o znaczeniu potencjalnym mogą w pewnych określonych kontekstach „aktualizować się”, jednak ich aktualność w tych kontekstach jest wtórna i ściśle określona składniowo, podstawowe znaczenie jest nadal potencjalne. „Aktualizacja” formacji potencjalnej zachodzi w zdaniu, którego orzeczeniem jest nie zaprzeczony czasownik identyczny z czasownikiem podstawy słowotwórczej lub jego synonim. Czasownik ten nie może mieć znaczenia czasu teraźniejszego ogólnego. Por. *Śpiewak śpiewa teraz arię Nadira z „Poławiaczy pereł”*; *Śpiewak śpiewał wtedy* [w danym momencie] *arię Jontka z „Halki”*; *Śpiewak zawodzi jęklwym glosem*.

Formacja potencjalna, podległa nawet aktualizacji, jest jednak jakościowo czymś zupełnie innym niż właściwa formacja aktualna. Formacja aktualna informuje jedynie o tym, co dany podmiot robi w danym momencie, co robi aktualnie, formacja zaś potencjalna wyraża czynność, jaką dany podmiot często się zajmuje z różnych powodów; niekoniecznie musi ją wykonywać w danym momencie. Wykonywanie tej czynności przez podmiot jest tylko jednym z możliwych, ale nie jedynym wypadkiem, podczas gdy dla formacji aktualnej jest to możliwość jedyna.

Dwa odrębne znaczenia: potencjalne i aktualne mogą być czasem realizowane przez jedną formację. Jest to więc wypadek homonimii w zakresie wyrażania potencjalności i aktualności, np. *mówca*:

pot. — 1. «człowiek wygłaszający mowy, przemówienia; krasomówca»: *Pozyskali dla siebie i dla całej sprawy energicznych protektorów, patronów, złotoustych mówców*. Dygas. Gorz. I, 197.

akt. — 2. «ten, kto w danej chwili przemawia, zabiera głos»: *Z napiętą uwagą przypatrywał się twarzom mówców. Na trybunę wstępowali robotnicy, majstrowie, brygadziści.* Brand. K. Obyw. 435.

Homonimia taka występuje rzadko, np. w formacji *sluchacz*:

*sluchacz radiowy* «ten, kto słucha często radia» — pot.

*mój sluchacz* «ten, kto mnie aktualnie słucha» — akt.

Formacja potencjalna określa podmiot pod względem cech istotnych, formacja aktualna — pod względem cech przypadkowych, okazjonalnych. Przewaga więc formacji potencjalnych nad aktualnymi świadczy o wysokim walorze intelektualnym języka. Przewaga ta została osiągnięta w wyniku długiego rozwoju kategorii nazw wykonawców czynności. Tak pisze o tym prof. W. Doroszewski w swoich „Monografiach słowotwórczych”: „[...] dawne, obficie i rozrzutnie tworzone nomina agentis, mają skłonność do przekształcania się znaczeniowego w nomina attributiva, to znaczy w nazwy nosicieli stałych cech. To przekształcenie sprzyja utrzymaniu ich przy życiu, o czym świadczy masowy nadal zanik dawnych doraźnych nazw wykonawców”<sup>3</sup>.

Przewaga ilościowa i jakościowa formacji potencjalnych we współczesnym języku jest faktem bezspornym. „Dzisiaj nie tak łatwo jak dawniej dochodzi do skutku doraźne tworzenie nominum agentis w odniesieniu do osób, które jakąś czynność przygodnie wykonały”<sup>4</sup>.

Wydaje się, że rolę formacji aktualnych przejęły obecnie m.in. imiesłow-przymiotnikowe czynne.

O przewadze potencjalności nad aktualnością w świadomości współczesnych użytkowników języka świadczą przykłady humoru językowego, polegające na derywowaniu nowych nazw wykonawców od sporadycznie wykonanej przez danego osobnika czynności. Taka formacja, w intencji twórcy aktualna, nabiera znaczenia potencjalnego, jako typowego dla tej kategorii nazw i zaczyna wyrażać częste wykonywanie czynności istotnej dla danego osobnika, np. *machacz nogą* «ten, kto stale macha nogą (i jest to dla niego czynność istotna)». D. Buttlerowa zalicza tego typu przykłady słowotwórstwa żartobliwego<sup>5</sup> do neologizmów derywowanych za pomocą elementów tradycyjnych, wykorzystujących istnienie w języku stałych opozycji lub przejawianie się pewnych tendencji, jednocześnie zaś dziwacznych i niesystemowych.

## II. STOSUNEK NAZW POTENCJALNYCH I AKTUALNYCH WYKONAWCÓW CZYNNOŚCI DO ICH PODSTAW CZASOWNIKOWYCH

Polskie czasowniki niedokonane mogą występować w czasie teraźniejszym ogólnym, odpowiadającym znaczeniowo kategorii potencjalności lub w czasie teraźniejszym aktualnym. O każdorazowym znaczeniu informuje

<sup>3</sup> W. Doroszewski: „Monografie słowotwórcze”, Warszawa 1928-1931, t. I, s. 120.

<sup>4</sup> W. Doroszewski: op. cit., s. 119.

<sup>5</sup> D. Buttler: *O dowcipie słowotwórczym*, „Por. Jęz.” 1961, z. 3 i 7.

kontekst. Ten stosunek formy do znaczeń w czasownikach można przedstawić następująco:

czasownik  $\left\{ \begin{array}{l} \text{potencjalność} \\ \text{aktualność} \end{array} \right.$

W derywatach, jak na to wskazują badania, zachodzi zawężenie do jednego z wymienionych znaczeń:

formacja odczasownikowa podmiotowa  $\rightarrow$  potencjalność,

albo

formacja odczasownikowa podmiotowa  $\rightarrow$  aktualność.

Zachodzi tu więc wykluczenie jednego z członów opozycji znaczeniowej i to przeważnie, jak wynika z obliczeń, członu aktualnego (formacje zachowujące oba bieguny opozycji potencjalność — aktualność są niezwykle rzadkie, więc je pomijam, por. wyżej przykład: *mówca*), prawdziwość tej tezy udowodnić można wykazując, że nawet w tak zwanych zaktualizowanych użyciach formacji potencjalnej formacja ta nie staje się aktualna, natomiast formacja aktualna nigdy, nawet w zdaniu ogólnym (z orzeczeniem w czasie teraźniejszym ogólnym) nie stanie się potencjalna.

Formacja potencjalna *śpiewak* zaktualizowana w zdaniu: *śpiewak teraz śpiewa*, nie jest równoznaczna ze zdaniem: *on teraz śpiewa*. Formacja ta zachowuje odcień potencjalny, ponieważ zdanie zaktualizowane, w którym jest użyta, znaczy: «ten, kto umie śpiewać i śpiewa często, śpiewa w tej chwili». Można to wyrazić krócej: «ten, kto śpiewa [potencjalnie], śpiewa [aktualnie]», czyli:

	czasownik aktualny
	┌───────────────────┐
	zdanie nadrzędne
	└───────────────────┘
czasownik potencjalny	
┌───────────────────┐	
zdanie podrzędne podmiotowe	
└───────────────────┘	

Odpowiednio, formacja aktualna *posiadacz*, użyta w zdaniu ogólnym: *posiadacz biednego nie rozumie*, zachowuje znaczenie aktualne i dane zdanie jest równoważne zdaniu: «ten, kto w danej chwili posiada, biednego nie rozumie» lub, jeszcze dokładniej, zdaniu: «każdy, kto...», a nie zdaniu: «ten, kto często posiada czy może posiadać (a np. w danej chwili nie posiada); biednego nie rozumie». Zdanie będące równoważnikiem znaczeniowym zdania ogólnego z formacją aktualną można przedstawić następująco:

	czasownik potencjalny
	┌───────────────────┐
	zdanie nadrzędne
	└───────────────────┘
czasownik aktualny	
┌───────────────────┐	
zdanie podrzędne podmiotowe	
└───────────────────┘	

Z powyższych rozważań nie wynika, że formacja potencjalna może występować jedynie w zdaniu aktualnym, a aktualna w ogólnym. Wręcz



przeciwnie, sytuacje te zostały wybrane jako krańcowe, dla sprawdzenia stopnia niezależności formacji od charakteru orzeczenia zdania głównego. Sprawdzian ten wypadł pozytywnie i zgadza się z postawioną tezą. Formacje odczasownikowe podmiotowe mają zredukowane jedno ze znaczeń (potencjalność lub aktualność występujące w czasowniku podstawy). Pozostałe jedno znaczenie jest konwencjonalnie związane z daną formą i jest niezależne od kontekstu. Przy formacjach dwuaspektowych kontekst określa, jakie znaczenie aspektowe ma formacja, nie ma natomiast wpływu na potencjalność lub aktualność tej formacji.

## RZECZOWNIKI Z PRZYROSTKIEM -OTA WE WSPÓŁCZESNYM JĘZYKU POLSKIM

### I. BUDOWA I ZNACZENIE FORMACJI

We współczesnej polszczyźnie posługujemy się około czterdziestoma rzeczownikami z przyrostkiem *-ota*<sup>1</sup>. Mniej więcej drugie tyle, uwiecznione w hasłach *Słownika języka polskiego*<sup>2</sup> (obejmującego materiał językowy z dwóch stuleci), to wyrazy dawne, przestarzałe, czasem gwarowe. W badaniach w s p ó ł c z e s n e g o stanu języka możemy abstrahować od pochodzenia i ewolucji form, całą uwagę poświęcając relacjom między formacjami a motywującymi je wyrazami, będącymi nadal w użyciu. W myśl tego założenia z rozważań wyłączymy takie rzeczowniki, jak *cnota*, *istota*, *ochota* i *sierota*, historyczne derywaty, dzisiaj zaś niepodzielne słowotwórczo, już zleksykalizowane. Wymienione wyrazy przestały być odczuwane jako formacje utworzone przyrostkiem *-ota* od odpowiednich przymiotników, odkąd wyszły z obiegu owe przymiotniki, to znaczy: *cny* («szlachetny, godny czci», zachowany jeszcze w słowie *zacny*)<sup>3</sup>, *isty* («prawdziwy, tożsamy», *ten isty* «ten sam»), *\*ochwy* («rześki, wesoły», forma wyjściowa dla *ochoty*) i *\*siry* («opuszczony, biedny, nieszczęśliwy», stojący u genezy rzeczownika *sierota*, który w najdawniejszym znaczeniu był nazwą stanu, „bycia siryem”, a więc — sieroctwa; użycie podmiotowe wskazujące na osobę osieroconą, dziś jedyne, jest wtórne)<sup>4</sup>. Bardzo rozluźnił się związek wyrazu *hołota*, dawnego *gołota*, z przymiotnikiem *goły* (w przerośnym znaczeniu «nie posiadający ziemi, majątku»; przez *hołotę* rozumiemy dziś społeczeństwo, ludzi grubiańskich, rozpasanych, nie zaś (a przynajmniej nie tylko) biednych. Postać z *h* robi wrażenie pożyczki leksykalnej z języka cze-

<sup>1</sup> Rzeczowniki z przyrostkiem *-ota* w historii języka polskiego są przedmiotem mojej pracy, przygotowywanej jako rozprawa doktorska w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego.

<sup>2</sup> *Słownik języka polskiego* pod redakcją Witolda Doroszewskiego, t. I-XI, Warszawa 1958-1969. Por. też *Indeks a tergo* do tego Słownika, opracowany pod kierunkiem Renaty Grzegorzczkovej i Jadwigi Puzyniny, PWN, Warszawa 1973, s. 94.

<sup>3</sup> Nie dotyczy to formy zanegowanej: *niecnota*, używanej dziś wyłącznie żartobliwie w znaczeniu «niegodziwiec, hultaj», której podstawa *niecny* «niegodziwy» jeszcze trwa.

<sup>4</sup> Por. wskazane hasła w *Słowniku etymologicznym języka polskiego* Aleksandra Brücknera, wyd. II, PW „Wiedza Powszechna”, Warszawa 1970.

kiego (wówczas nie rozpatrujemy jej jako polskiej konstrukcji słowotwórczej)<sup>5</sup>.

Wśród interesujących nas rzeczowników większość to wyrazy powstałe dawno, stanowiące jednak w dalszym ciągu (ze względu na możliwość wskazania podstawy<sup>6</sup> oraz określenia typu relacji formalnoznaczeniowych zachodzących między formacją a podstawą) *f o r m a c j e* słowotwórcze; wyraz *drętwa* jest motywowany przez przymiotnik *drętwy*, *gluchota* — przez *gluchy*, *marnota* — przez *marny*, *tępota* — przez *tępy* itd. (zresztą kierunek derywacji synchronicznej i genetycznej dla formacji z sufiksem *-ota* jest zawsze wspólny).

Przyrostek *-ota* tworzy rzeczowniki od przymiotników (również zadiektywizowanych imiesłowów) i — dość rzadko — od czasowników. Zdarza się, że niemożliwe jest jednoznaczne określenie charakteru podstawy (np. dla *tęsknoty* podstawą może być zarówno czasownik *tęsknić*, jak i dzisiejszy przymiotnik *tęskny*, dla *spiekoty* — *spiec* albo *spiekły*). W przeciwieństwie do bardzo produktywnego przyrostka *-ość*, który łączy się z różnie zbudowanymi przymiotnikami przy minimalnych ograniczeniach, oraz przyrostka *-anie// -enie*, najpospolitszego w odczasownikowych nazwach czynności — formant *-ota* ma pole działania okrojone: łączy się zasadniczo z podstawami krótkimi, przeważnie dwusylabowymi<sup>7</sup>; potwierdzają to — poza znanymi, nienowymi wszak, rzeczownikami z tym przyrostkiem — również formy najświeższej daty, np. indywidualizmy językowe współczesnych pisarzy: *burola* na oznaczenie burości od *bury* u Mirona Biało-

<sup>5</sup> Aleksander Brückner nie uważa jednak *hołoty* — mimo owego *h* — za pożyczkę czeską. Jako argument za rodzimością formy podaje wymienne występowanie *g* i *h* w takich wyrazach, jak *hardy* i *gardzić*, *hańba* i *ganić*. Por. A. Brückner: *Słownik etymologiczny języka polskiego*, op. cit., s. 172.

<sup>6</sup> W słowotwórstwie synchronicznym termin *podstawa* bywa zastępowany przez termin *baza*, *pochodność synchroniczna* — przez *motywację* albo *fundację*. por. Renata Grzegorzczkova: „Zarys słowotwórstwa polskiego”, cz. I — *Słowotwórstwo opisowe*. Skrypt dla studentów filologii polskiej, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, 1972, s. 25, oraz „Problemy współczesnego słowotwórstwa a dydaktyka uniwersytecka” pod red. Jadwigi Puzyniny, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, 1972.

<sup>7</sup> Ewa Mróz-Ostrowska w pracy *Rzeczowniki z przyrostkiem „-ość” w języku XVI w.* („Odrodzenie w Polsce”, t. III, PIW, Warszawa 1962, s. 303-503) podaje sześć szczegółowych ograniczeń dotyczących charakteru podstaw przymiotnikowych, od których pochodzą rzeczowniki na *-ota*: z reguły były to podstawy rdzenne, niemotywowane, albo motywowane, przeważnie dwusylabowe, o pniu zwykle bezprzedrostkowym i ostatniej jego spółgłosce twardej; nie należały do nich żywe formy imiesłowowe. Formacje z *-ota* dłuższe od trzysylabowych współcześnie są również bardzo rzadkie, por. *pocziwota*, *nadkwasota*, *niedokwasota* (złożeń opartych na dwóch tematach, jak *gluchoniemota* czy *barwoślepota* oczywiście nie liczę). Od regularnych formacji utworzonych od przymiotników na *-ny*, tzn. *ciasnota*, *ciemnota*, *miernota*, *wspólnota* itd. odbiegają takie, jak *mizerota* (a nie *mizernota*), *szpetota* i *pyszota* — neologizm Konwickiego. Być może zaważyło tu skojarzenie z formami *mizerak* i daw. *mizeria*, *pycha* od *pyszny*, a w *szpetocie* — analogia do *brzydoty*, znaczącej to samo.

szewskiego czy *pyszota* od *pyszny* albo *pycha* w znaczeniu «coś bardzo smacznego» u Tadeusza Konwickiego.

Odprzymiotnikowe konstrukcje z przyrostkiem *-ota* to nazwy stanów i cech, inaczej — nazwy bycia jakimś (*nomina essendi*), formacje odczasownikowe zaś to nazwy czynności (*nomina actionis*). Są to, najogólniej, formacje orzeczeniowe, dające się transponować na skrótową formułę: «to, że» (to, że coś jest jakiś — w rzeczownikach odprzymiotnikowych; to, że coś jest wykonywane — w odczasownikowych). Gdy zaczynają nazywać osoby i rzeczy, dla których dany stan jest znamieny (*wspólnota*, *ciemnota*), albo — w grupie deverbatiwów — rezultaty czynności (*robota*, *pieszczota*, *bazgrotota*), stają się formacjami podmiotowymi wyrażanymi formułą «ten, kto» (jest jakiś), «to, co» (jest jakieś) albo (dla deverbatiwów) «to, co» (jest wykonywane). Łatwość, naturalność przechodzenia od nazw orzeczeniowych do podmiotowych świadczy wciąż o tym, że granica między nimi jest płynna, że może się zacierać i przesuwać. Rzeczowniki z przyrostkiem *-ota* w ogólnym znaczeniu podmiotowym mają zwykle węższy zakres znaczeniowy niż te same formacje w użyciu orzeczeniowym. Przyjrzyjmy się pod tym kątem kilku formacjom, np. rzeczownikom: *biedota*, *ciemnota*, *głupota*, *mizerota*, *prostota*, *wspólnota* (*biedota* i *mizerota* to formacje dezintegralne, por. przypis 7). Jako nazwy orzeczeniowe znaczą one odpowiednio: bycie biednym, ciemnym (w znaczeniu «nieoświeconym»), głupim, mizernym, prostym (w znaczeniu «niewyszukanym, nieskomplikowanym»), wspólnym; jako podmiotowe natomiast mają węższy zakres: *biedota* to ludzie biedni albo człowiek biedny, *ciemnota* to ludzie ciemni, nieoświeceni, *głupota* to coś głupiego, głupie powiedzenie, *mizerota* to mizernie wyglądający człowiek (lub inne wynędzniałe stworzenie), *prostota* to ludzie prości, pospółstwo, *wspólnota* to społeczność, organizacja o wspólnych dobrach, interesach itp.

A oto pary przykładów ilustrujących znaczenie orzeczeniowe i podmiotowe w tej samej formacji (A — zdanie z formacją o charakterze orzeczeniowym, B — zdanie z formacją o charakterze podmiotowym):

#### *biedota*

A. Mimo woli zestawiał swój majątek z *biedotą* współzawodnika.

B. Prus: *Dusze*, s. 16.<sup>8</sup>

B. [...] za parę marnych groszy dzieciśka chłopskie same się pchały do roboty i miało się jeszcze zasługi filantropijne wobec *biedoty* wiejskiej. *ZW* 1975, nr 43, s. IV.

#### *ciemnota*

A. Wśród kadich zdarzały się przykłady nieuctwa, wsteczności, jak również sprzedajności, tak iż bywali oni przedmiotem krytyki, a nawet szyderstwa; powstało na temat ich *ciemnoty* i ignorancji wiele anegdot, które weszły do zbioru *Tysiąca i jednej nocy*. J. Bielawski: *Islam*, s. 205.

<sup>8</sup> Por. rozwiązanie skrótów na końcu artykułu. Niektóre przykłady są zaczerpnięte z *SJPDor*.

- B. W zakładach szukałem roboty, nie zauważyli mnie: młodociany. Myślą, że ciemnotę spotkali. E. Żurek: Najtrudniej, s. 34.

*głupota*

- A. A Wasyluk poszedł przeklinający nas, naszą *głupotę* i naszą niewdzięczność. H. Auderska: Ptasi, s. 153-164.  
 B. Ale co tam *głupoty* powtarzać. H. Auderska: Ptasi, s.81.

*mizerota*

- A. Opowiadaj przecie bądź nijakie historie — szepnął chłopiec, nierad słuchać o swej *mizerocie*. Sewer Biedronie, s. 74.  
 B. Wychyliłem się z namiotu, oświetlając jeńca. Z podniesionymi rękami stał chłopak bez czapki, uszasty, zamorzony, aż mi się wstyd zrobiło, że taką *mizerotę* wziąłem za bandziora. I. Newerly: Archipelag, s. 11.

*prostota*

- A. Z jego [Mariana Kontkiewicza] pracowni wyszły liczne gmachy do dziś przyciągające uwagę *prostotą* i harmonią proporcji, jak budynek gimnazjum im. Staszica przy ul. Polnej i kilka innych domów przy tej ulicy. ŻW 1975, nr 39, s. 12.  
 B. Wpuszczono *prostotę* do pałacu, będącego do wczoraj siedzibą prezydenta.

*wspólnota*

- A. Aktualny bieg wydarzeń międzynarodowych potwierdza, że obrana przez nas droga *wspólnoty* i jedności była absolutnie słuszna — stwierdził S. Piłotowicz. ŻW 1974, nr 95, s. 2.  
 B. Mimo takiego rozbitcia politycznego arabski Zachód stanowił *wspólnotę* religijną i kulturalną z resztą świata arabsko-muzułmańskiego [...]. J. Bielawski: Islam, s. 100.

Orzeczeniowość lub podmiotowość formacji można wykazać również w deverbatiwach z *-ota*, np.

*pieszczota*

- A. *Pieszczoty* słońca były tym gorętsze, że ostatnie. Gomulicki: Ciury I, s. 8.  
 B. Obsypywał ją *pieszczotami*.

*robota*

- A. Jakaś zrozpaczona pani przyrzekała, że gosposia w ogóle nic nie będzie miała do *roboty* oprócz patrzenia w nowoczesny dwudziestotrzycalowy telewizor. T. Konwicki: Zwierzoczekoupiór, s. 96.  
 B. *Robota* była prześliczna, wprost koronkowa.

*spiekota*

- A. Raj jest przedstawiany najczęściej jako oaza zieleniejąca, z szemrzącymi strumykami i cieniem niosącym ochłodę, czyli to, za czym tęsknił udreńczony *spiekotą* pustyni Beduin. J. Bielawski: Islam, s. 30.  
 B. [...] okrutnie nie chciało się [sic!] mnie spod tej brzoźki wylazić na *spiekotę*, a pierwsze dni września były upalne. H. Auderska: Ptasi, s. 210.

Zauważamy, że różnice formalnoznaczeniowe nie są tu wyraziste, a jeszcze mglściej wypadłby podział na formacje orzeczeniowe i podmiotowe np. w rzeczownikach *tęsknota* i *zgryzota*, np.

#### *tęsknota*

To już właściwie wszystko — sztuka ma finał smutny; na nutkach smutku i *tęsknoty* jest zbudowana. ŻW, 11.V.1974.

Iwona nie istnieje jako postać dramatu. Spełnia tylko rolę abstrakcyjnego kamienia probierczego. Wywoływacza *tęsknot*. ŻW, 18.II.1975.

#### *zgryzota*

Kiedyś opowiedziała mi [babka] historyjkę o człowieku, co tak nabił sobie głowę naukami, że umarł ze *zgryzoty*. ŻW, 22-23.IV.1974, s. 7.

Bo ja [...] nie przepadam za tymi południowymi społecznościami [...]. Wolę jednak tych posępnych Skandynawów, pełnych straszliwej *zgryzoty* bez powodu. T. Konwicky: *Zwierzoczekoupiór*, s. 220-221.

Trudno tu bezapelacyjnie wyrokować o charakterze formacji. Nie stwarzają takich kłopotów przenośne, ale wyraźnie podmiotowe, użycia np. formacji *pięszczota*<sup>9</sup> czy *zgryzota* — jako określeń osoby ukochanej i — w drugim wypadku — przysparzającej zmartwień, np.

Sliczna jak cherubinek dziewczeczka — dziadka swego najczulsza *pięszczota* i największe umiłowanie. Gomulicki *Miecz II*, s. 169.

Janek to jej największa *zgryzota*.

Wydaje się, że formalne różnicowanie znaczeń nie jest konieczne, nie żąda tego rzeczywistość pozajęzykowa, w której czynność i jej wytwór często bywają nieodłączne, bo nie tylko trwają w tym samym czasie, ale także pierwsze może być warunkiem, a częstokroć fazą drugiego. Dobrą ilustracją tej przejściowości jest właśnie *robota* i *pięszczota*.

Orzeczeniowy charakter formacji z *-ota* podtrzymywany jest przez występowanie ich łącznie z dopełniaczem innego rzeczownika, np. *brzydota wnętrza* — «to, że wnętrze jest brzydkie», *drętwa języka* — «to, że język jest drętwy», *głupota dzieci* — «to, że dzieci są głupie», *wspólnota interesów* — «to, że interesy są wspólne» itp. — oraz —wprawdzie trudniej przekładalne na formułę *to, że*: *pięszczota rąk*, *spiekota pustyni* («to, że ręce pięszczą», «to, że pustynia jest spiekła [spieczona]») i inne.

Użycia orzeczeniowe formacji z *-ota* są pierwotne, podstawowe. Przyrostek nie pełni w nich żadnej funkcji poza strukturalną, polegającą na przekształceniu przymiotników i czasowników w rzeczowniki<sup>10</sup> (jest to za-

<sup>9</sup> W SJPDor *pięszczota* w tym znaczeniu opatrzona jest kwalifikatorem *dawne*.

<sup>10</sup> O funkcji strukturalnej formantu (termin profesora Doroszewskiego) por. Witold Doroszewski: „Podstawy gramatyki polskiej”, wyd. II, PWN, Warszawa 1963; „Monografie słowotwórcze”, Warszawa 1928; *Kategorie słowotwórcze*, „Studia i szkice językoznawcze”, PWN, Warszawa 1962; *Z zagadnień słowotwórstwa, składni i semiotyki*, „Prace Filologiczne” 1972, t. XXIII.

tem funkcja gramatyczna, składniowa). Czy jednak zawsze jest to funkcja jedyna?

Wśród orzeczeniowych formacji odprzymiotnikowych z przyrostkiem *-ota* wyodrębnia się grupa nazw ułomności, takich jak: *gluchota*, *niemota*, *gluchoniemota*, *ślepotą*, *barwoślepotą*, chorób — jak: *nadkwasota*, *niedokwasota* i stanów ocenianych ujemnie, jak: *brzydota*, *szpetota*, *biernota*, *martwota*, *drętota*, *ciasnota* (umysłowa) i także *ciemnota* i *tępotą*, *głupota*, *lichota*. Formant *-ota* zatem obsługuje określony typ znaczeniowy: upośledzenia. Wspecjalizował się w nich, choć w historii języka polskiego występował też — rzadziej jednak — w formacjach znaczących coś wręcz przeciwnego, por. *dobrota*, *szczodrota*, *pięknota*, *ślicznota*.

Formacje na *-ota* bywają tworzone — jak widzimy — także od przymiotników użytych nie w znaczeniu podstawowym, lecz przerośniętym<sup>11</sup>. *Ciemnotę* motywuje *ciemny* w znaczeniu metaforycznym «nieoświecony, zacofany», *ciasnotę* — *ciasny* «ograniczony, o wąskich horyzontach umysłowych», *tępotę* — *tępy* «niezdolny», *prostotę* — *prosty* «nieskomplikowany» oraz «zwyczajny, nieokrzesany», *pustotę* — *pusty* «lekkomyślny». Pejoratywność tych formacji pogłębia się, gdy użyte są osobowo — w znaczeniu «ktoś jakiś», co częste dla *ciemnoty* i *prostoty*. Nazywanie kogoś *głupotą*, *tępotą* (w sensie «głupiec», «tępak») zdarza się tylko w mowie potocznej i to w wypowiedziach silnie nacechowanych stylistycznie: pogardliwych, lekceważących, zwykle z odcieniem ubolewania. Być może na szerzenie się takich obraźliwych ekspresywizmów mógł wywrzeć wpływ wyraz *idiota*, na pozór podobny (wywodzący się z greckiego *idiōtēs* «człowiek prywatny, niespecjalista, prostak, ignorant»), należący do tego samego pola znaczeniowego.

W języku potocznym stosunkowo często posługujemy się formacjami z *-ota*, właśnie ze względu na możliwość zaimanifestowania swojej postawy wobec przedmiotu rozmowy. Są to oczywiście — jako formy ekspresywne — określenia istot lub rzeczy. Oto ostatnio zasłyszane przykłady z takimi nacechowanymi stylistycznie formacjami z *-ota*:

Zamiast pana X na to stanowisko wprowadzono taką *mizerotę*... On nawet dojeżdża skądś.

— Czy to są tuje? — A czy ja wiem? Taka *nędzota*...

Czy było coś w sklepach? Jakaś *marnota*, tak?

Dobry! Dobra dusza raczej, *poczcziwota*, uf, co za ofiara! Nigdy nie sądziłam, że naiwność może sięgać takich granic!

— Ten nowy? Podobno *miernota*, słabizna — i zastraszone jakiś: nie rozmawia z nikim, chowa się...

— Czy ty nie masz rąk, Olafku? Oddaj! Ze też taka *niezdarota* z ciebie! [o porachunkach dzieci w przedszkolu, rozmowa babci z wnukiem].

<sup>11</sup> Rzeczowniki od przymiotników w znaczeniu podstawowym, niemetaforycznym, tworzy wtedy głównie formant *-ość*. Współczesne alternacje formantu *-ota* z innymi przyrostkami, tj. dystrybucję znaczeniową dubletów słowotwórczych, omawiam w drugiej części artykułu — w następnym numerze „Poradnika”.

W zacytowanych urywkach rozmów rzeczowniki z *-ota* mają niewątpliwą negatywną wartość emocjonalną. W tych wypadkach można by mówić o stylistycznej funkcji tego formantu. W większości użyć podmiotowych nie formant jednak ma znaczenie pejoratywne, lecz formacje — ze względu na realny sens swojej podstawy. Właśnie realne znaczenie przymiotników określających stany niekorzystne, jak *głupi, tępy, ciasny, brzydki, mizerny* itd. sprawiło, że utworzone od nich rzeczowniki odczuwamy jako pejoratiwa, czyli nie dzieje się to za sprawą formantu, lecz podstawy. W szczególnych wypadkach, w rodzaju przytoczonych z języka potocznego, sam formant sygnalizuje nasz lekceważący stosunek: *pocziwota* to więcej (= gorzej, jeśli chodzi o ocenę) niż *pocziwy, miernota* — nieco gorzej niż *mierny, niezdarota* to wielka niezdara, *nędzota* zaś to coś wyjątkowo nędznego.

Można przypuszczać, że właśnie zastosowanie formacji z *-ota* w nazwach upośledzeń i — wtórnie — w określeniach osób nimi „obdarzonych” powoduje, że formant niegdyś neutralny, o funkcji wyłącznie gramatycznej, zyskuje dodatkową funkcję jakościową.

#### ROZWIĄZANIE SKRÓTÓW

- H. Auderska: Ptasi — Halina Auderska: „Ptasi gościniec”, Warszawa 1973  
 J. Bielawski: Islam — Józef Bielawski: „Islam, religia państwa i prawa”, Warszawa 1973  
 W. Gomułicki: Ciury — Wiktor Gomułicki: „Ciury”, t. 1-3, Warszawa 1907  
 W. Gomułicki: Miecz — Wiktor Gomułicki: „Miecz i łokieć”, t. 1-2, Warszawa 1948  
 T. Konwicki: Zwierzoczekoupiór — Tadeusz Konwicki: „Zwierzoczekoupiór”, Warszawa 1969  
 I. Newerly: Archipelag — Igor Newerly: „Archipelag ludzi odzyskanych”, Warszawa 1952  
 B. Prus: Dusze — Bolesław Prus: „Dusze w niewoli”, „Pisma”, t. 8, Warszawa 1948  
 Sewer: Biedronie — Sewer (Ignacy Maciejewski): „Biedronie”, Łódź 1948  
 E. Żurek: Najtrudniej — Edmund Żurek: „Najtrudniej na ziemi”, Warszawa 1973  
 ŻW — „Życie Warszawy”



Jiří Damborský  
(Ostráva, ČSRS)

## GALICYZMY W LISTACH SOBIESKIEGO

Rozporządzając krytycznym wydaniem „Listów do Marysieńki” Sobieskiego<sup>1</sup>, możemy obecnie m.in. przeanalizować warstwę galicyzmów w jego języku. Materiał jest tym ciekawszy, że adresatką listów Sobieskiego była rodowita Francuzka, na pewno po polsku lepiej rozumiejąca niż pisząca, jej własna bowiem korespondencja do Sobieskiego prowadzona jest wyłącznie w języku francuskim. Sobieski pisał do Marysieńki po polsku, piękną polszczyzną (dla Boya jest on „jednym z najciekawszych pisarzy XVII wieku”), tu i ówdzie przeplatana wtrętami francuskimi — pojedynczymi wyrazami lub zwrotami. Ciągłe, tylko po francusku pisane fragmenty nie przekraczają z reguły dwóch, trzech zdań. Żeby zyskać wyobrażenie o sposobach wtrącania wyrazów francuskich, zacytujmy wyjątek:

„To tym kształtem i buławę mnie ofiarują, żeby mi więcej przyczynić konfuzji, kiedy ani wojska asekurowanego sobie mają, ani są pewni jeszcze *de leur fidélité*; a to dlatego, aby nie mając już żadnej *parmi le peuple* konfidencji ani miłości, pójść oślep *et suivre la fortune*, która nie może być, jeno zła, jeżeli tak około rzeczy swych chodzić będą. Mogliby jednak tak z kim inszym postępować, nie ze mną, u którego większej wagi słowo jedno, niżeli drugich największe *assurances*. Słuszne tedy rzeczy mają być od takich potrzebowane przyjaciół, i nie narażać ich na dyshonor i konfuzję, aby się dość stało swym tylko politycznym intencjom, które nie zawsze jedną regułą mają i trzeba ich zażywać i odmieniać według czasu, kraju, ludzi, obyczajów. Niech mi odpuszczą *les conseillers du cabinet*, że tak piszę” (100).

Wydawca listów, Leszek Kukulski, stwierdza: „[...] Sobieski, starając się pisać jak najbardziej dla Marysieńki zrozumiale, raz po raz wtrącał słowo czy nawet cały zwrot francuski. W rezultacie listy jego w tym samym stopniu przesycone są specyficzną francuską domieszką, w jakim cała siedemnastowieczna epistolografia przesycona jest domieszką łaciny (listów samego Sobieskiego do innych adresatów nie wyłączając)”<sup>2</sup>.

W następnym zaś akapicie Kukulski dodaje: „Niezależnie od wtrąceń francuskich, także i polskie słownictwo Sobieskiego pokrywa nalot francuszczyzny”<sup>3</sup>.

<sup>1</sup> Jan Sobieski: „Listy do Marysieńki”. Opr. L. Kukulski, Czytelnik, Warszawa 1970.

<sup>2</sup> l.c., s. 17n.

<sup>3</sup> l.c., s. 18.

Badacza zajmującego się wpływami obcymi, w szczególności francuskimi, na język polski wypowiedź taka prowokuje do przyjrzenia się właśnie galicyzmom w listach Sobieskiego, tym bardziej, że ich wydawca niestety zbyt mało dostarcza dowodów na potwierdzenie swoich spostrzeżeń, ograniczając się raczej do sygnalizowania niż prześledzenia tego zjawiska.

Z listów z pewnością wnioskować można, że Sobieski nad językiem francuskim panował w stopniu dobrym, chociaż trudno powiedzieć, czy doskonałym, zbyt mało bowiem jest w opublikowanym zbiorze większych całości po francusku napisanych, które mogłyby to potwierdzić. Fakt pisania listów do Francuzki po polsku wydaje się raczej przemawiać za dobrą niż doskonałą znajomością francuskiego, inaczej byłby z całą pewnością pisał do swojej lubej po francusku, tym bardziej, że w francuskie słownictwo wciela niektóre pojęcia mające zostać ukrytymi przed niepowołanymi (cały system pseudonimów)<sup>4</sup>. Zdawał sobie z tego sprawę zresztą sam Sobieski, każąc Francuzowi Dupontowi lub Marysienke poprawiać pisane przez niego francuskie wypowiedzi. „[...] Jako się wszystko działo, wypisałem ręką moją, po francusku Dupontowi przepisać kazałem” (558). Albo inny wyjątek: „A że gazety o nas pisują arcynieprawdziwie, bo ich też nikt dobrze nie opisuje, ukoncypowałem sam te jedne *en méchant français*, które moje serce każ poprawić i rozesłać dla uciechy nieprzyjaciół naszych” (580). Do wyrazu „licha francuszczyzna” powraca Sobieski jeszcze raz: „[...] napisałem list do Duvenay’ego (*en fort méchant français*, ale to Wć moje serce poprawisz, byle sens był, jeśli się to zdać będzie Wci duszy)” (542).

Z drugiej strony musiał mieć bardzo dobre wyczucie polszczyzny, skoro w jednym z listów był napisał: „Jakuba pocałować i obłapić; dla którego przynajmniej było albo chłopca, albo białogłową Polkę, bo jeżeliby tak miał mówić po polsku jako Anusia albo Estka, wolałbym, żeby nic nie umiał — co będzie bardzo szpetnie i niedobrze, kiedy mając Polaka ojca, po polsku nie będzie umiał albo że będzie źle pronuncjował” (333-334).

#### LATYNIZMY

Zanim przystąpimy do rozpatrzenia właściwych galicyzmów w listach Sobieskiego, przypomnijmy — na co zresztą wskazuje również Kukulski — rolę latynizmów. Jest ich w listach sporo, trudno jednak zgodzić się z wydawcą, że Sobieski dobierał je świadomie, gdyż były reprezentowane zarówno w polszczyźnie, jak i we francuszczyźnie i przez to niejako bardziej dla Marysienki zrozumiałe. Latynizmy bowiem były obiegowym słownictwem i w tym względzie listy Sobieskiego raczej nie odstępują od normy XVII-wiecznej. Wówczas bardzo liczne, i dziś pozostają integralną częścią leksyki polszczyzny. Przykłady:

*absencja, adoracja, akceptować, alterować się, apetyt, aplikacja, armistycjum, asekuracja, asekurować, asygnacja, deklarować, dekret, deputat, determinacja,*

<sup>4</sup> l.c., s. 19.

dyspozycja, dystynkcja, efekt, egzekucja, ekscepcja, ekspediować, ekspens, fortyfikacja, fundament, gracia, gust, honor, imaginować, imaginacja, impajencja, inklinacja, intencja, interes, intromisja, legacja, legumina, mandat, koligować, koncept, konferencja, konfidencja, konfuzja, konkludować, konkluzja, konsekwencja, konserwacja, konwersacja, mizeria, odor, okazja, okupować, opinia, patientia (tak pisane!), perfekcja, perswadować, perswazja, posesja, pretekst, pretendować, proporcja, punkt, rejestr, rekompensata, relacja, reprimenda, reputacja, respekt, respons, rewokować, rezolucja, sekret, sens, sentyment, substancja, subtelny, sukurs, turbować, votum itp.

Wiele latynizmów wyszło z obiegu i dziś stanowi warstwę archaizmów, np. *armistycjum*, *akomodować się*, *impajencja*, *membrany* (w znaczeniu «pisma królewskie»), *komendować* (dziś *komenderować*, wyraz ten przejęty został za pośrednictwem niemieckim), *kontent*, *obligować*, *prowent*, *rezolwować* («postanowić»), *suplementy* («oddziały»), *turbować*, *wiktoria*, *wokować*.

Lista latynizmów jest obfita. Z kilkunastu przykładów widać, że Sobieski nie dobierał „spośród dostępnych synonimów”, jak twierdzi Kukulski, by być lepiej przez Marysię rozumianym, tylko po prostu czerpał z obiegowego wówczas słownictwa.

#### GALICYZMY

Wątpliwe też jest twierdzenie Kukulskiego, iż galicyzmy w listach Sobieskiego są niejako znamieniem indywidualnego ulegania wpływom francuskim: „W każdym razie nie ulega wątpliwości, że spośród dostępnych synonimów Sobieski wybiera zawsze wyrazy zapożyczone z francuskiego albo słowa, które we francuszczyźnie i w polszczyźnie, wskutek wspólnego łacińskiego rodowodu, brzmią podobnie. Niektóre z tych słów pojawiają się w jego listach bardzo często”<sup>5</sup>.

Trudno przyjąć, by chodziło o indywidualne galicyzmy Sobieskiego w takich wypadkach, jak *afront*, *awansować*, *awantaż*, *bankiet*, *fatyga*, *kampania*, *karesy*, *kompania*, *komplement*, *konferencja*, *konfitury*, *kontynuować*, *mina*, *pakiet*, *parol*, *prezent* i in.

Sporo jest czasowników — galicyzmów, jak *deklarować*, *necesytować*, *rekognoskować* itp. W każdym razie żywotność wielu galicyzmów chyba świadczy wyraźnie o tym, że w czasach Sobieskiego były one częścią składową słownictwa polszczyzny, trudno więc dopatrywać się w tym znamion indywidualnego gustowania w nich.

Co innego może w wypadku takich galicyzmów, jak *antretenować* («zabawiać rozmową»), *ataaszować* («przywiązywać»), *dyskurować* (od *faire discours* «rozmawiać»), *justaucor* (*justaucorps* «kaftanik», odmieniane w *justaucorze*), *kwartier* (*quartier*), *ordynaryjny* (*ordinaire*), *plezyry* (*plaisir*), *respons*, *rewersyna* (*reversion* «powrót»), *tableta* (*tablette*), które mogą być uważane za ewentualne indywidualne galicyzmy Sobieskiego, w późniejszych czasach na nowo wprowadzane do języka. Trzeba by jednak zbadać

<sup>5</sup> l.c., s. 18

historię przenikania takich wyrazów do polszczyzny. Na tle tego, co stwierdzono z lektury listów, wydaje się jednak, że Sobieski raczej niezbyt był skłonny do przesadnego spontanicznego przejmowania czy wytwarzania spolszczonych galicyzmów w rodzaju *antretenować*. (Spontaniczne przejmowanie wyrazów obcych do własnego języka zakłada aktywny bilingwizm, równoległe posługiwanie się dwoma językami na co dzień. Dla Sobieskiego francuski był stale językiem obcym, musiał się go uczyć, nie pannał — co sam wyznaje — nad nim całkowicie).

W naszych rozważaniach bardziej celowe wydaje się zwrócenie uwagi na to, czy polszczyzna Sobieskiego nie ulegała niejako „podskórnym”, mimowolnym wpływom języka francuskiego, naśladując i replikując wyrazy i konstrukcje francuskie. Zdobyty materiał wydaje się potwierdzać, że galicyzmy w listach Sobieskiego są refleksem zadomowionych w jego czasach czy zadomawiających się w polszczyźnie wieku XVII francuskich zapożyczeń leksykalnych i syntaktycznych.

#### REFLEKSY FRANCUSKICH ZWROTÓW I KONSTRUKCJI (GALICYZMY LEKSYKALNE I SYNTAKTYCZNE)

Poza cytowanymi wyżej wyrazami — galicyzmami, wymieńmy następujące: *aprosz*, *bankietować się*, *brygować* (fr. *briguer*), *dama*, *dragon*, *drogiet* (fr. *droguet*, por. r. *droget*), *ekstraordynaryjny*, *ekskuza*, *entretenować*, *galant*, *garnizon*, *infanteria*, *kornet*, *kwartier* (pisze Sobieski na *kwartierach de rafraichissement*, s. 64), *kwatery*, *maże* («ciężkie wozy ładunkowe», czy nie od fr. *majeur*?); często powtarza się wyraz *szagryn* (pisany również *chagrin*, 114): Aza też przy tak wielkim *szagrynie* i zdrowie nie wydoła (115); wyraz *szarsza* wywodzi Brückner w SEJP z fr. *serge*; raczej przejęty został za pośrednictwem niemieckim (*Sarsche*; wszystko z łac. *sericus*); *tableta* («tabliczka»): napisałaś mi w *tabletach* (67).

Refleksami semantycznymi francuskich wyrazów są takie przykłady, jak *wody* (*les eaux*, 62); *wszystko* (*tout*): że mi *wszystko* piszesz, żeś chora (87); półkalki, jak *publiczne sprawy okupowały głowę* (*les affaires publiques ont occupées...* 97).

Tak samo refleksami francuskimi są do dziś w polszczyźnie występujące półkalki, tzn. połączenia czasownika z rzeczownikiem. Przykłady: *mieć w posesji* (48); *mieć okazję* (104); *uczynić front* (56); *trzymać parol* (74); *dać parol* (28); *dać quartier* (138); *robić afront* (62); *ić w awantgardzie* (137); *czynić fond* «polegać na kim», (562); *ofiarować armistice* (516).

Francuskie paralele syntaktyczne mają polskie zdania skrócone za pomocą imiesłowów przy niezgodności podmiotów (tę cechę spotyka się jeszcze w wieku XIX, np. u Mickiewicza<sup>6</sup>). We współczesnym języku obowią-

<sup>6</sup> Por. W. Doroszewski: „O kulturę słowa. Poradnik językowy”, t. I, Warszawa 1962: „Dość często zdarzały się odstępstwa od tej reguły [tzn. tożsamości podmiotów — J.D.] w wieku osiemnastym pod wpływem języka francuskiego, w którym skracanie zdań omawianego typu jest możliwe” (s. 233).

zuje zasada tożsamości podmiotów. Przykłady: *To pisząc, przyszła wiadomość...* (70). *To pisząc, przyprowadzono języków od Lubomirskiego...* (71). *Jedna mi myśl na pamięć, to pisząc, przyszła* (101). *To pisząc, oddano mi list* (117).

Tak samo przysłówki w orzeczniku każe przypuszczać, że konstrukcja ta powstała w języku polskim przez naśladownictwo francuskiego sposobu budowania predykcji. Również zjawisko to przetrwało do wieku XIX<sup>7</sup>. Przykład: *Ja z łaski bożej teraz nie najgorzej* (76). Również użycie zaimka osobowego w tym wypadku może być refleksem francuskim. Frekwencja zaimków osobowych w listach jest spora, ze względu jednak na dialogowy charakter korespondencji, stosowanie zaimków osobowych wymuszone może być stylem wypowiedzi, nie obcym wpływem.

Częsta, żywa do wieku XIX, jest konstrukcja przeczenia z *nie... tylko/jeno...* (fr. *ne... que...*). Trudno i to uważać za dowód indywidualnego ulegania Sobieskiego wpływom francuskim. Przykłady: [...] *tylko trzeba sekret bardzo trzymać i nie powiadać, tylko dobrym naszym przyjaciółom* (101). *Suivre la fortune, która nie może być, jeno zła* (100). *Śliczność twojej osoby okupowała myśl moją, że nie żyję, tylko dla ciebie, i myśleć nie o czym nie mogę, tylko o tobie* (79). *Ale po staremu nie będziem, tylko o cztery mile od Warszawy* (124). *Nie nazwą p. Lubomirskiego, tylko marszałkiem i hetmanem* (134).

Do francuskich sposobów budowania związków determinacyjnych zaliczyć można „obmykające” kładzenie przydawki<sup>8</sup>. Chyba też nie indywidualna cecha języka Sobieskiego, skoro żywa jest po dziś. Przykłady: *Jedyna moja na tym świecie konsolacja* (70); *w wielkiej będąc konfuzji* (71); *bez naszego miały stanąć wielkiego awantażu* (71); *swoich pewnie nie myśli dotrzymać kondycji* (82). Nie jest również wykluczone, że cechę tę przejął polski z humanistycznej łaciny, w której wkładanie między przydawkę i rzeczownik przez nią determinowany innych składników często ma miejsce. Całe zagadnienie wymaga jednak szerszych studiów komparatywnych, co wykracza poza ramy naszych zainteresowań.

#### WNIOSKI

Nasze obserwacje nad rolą galicyzmów w „Listach do Marysieńki” Jana Sobieskiego mają charakter próby. Fragmentaryczność uwag podkreślona została przez okoliczność, iż wybrano niektóre typowe przykłady, cały wyekscerpowany materiał zostawiamy do przeanalizowania na tle szerszym

<sup>7</sup> W stosowaniu przysłówka w funkcji orzecznika widzi Doroszewski słusznie „refleks francuski”. Por. w art. *O galicyzmach w listach Mickiewicza* w: „Wśród słów, wrażeń i myśli. Refleksje o języku polskim”, Warszawa 1966, s. 472.

<sup>8</sup> Posługuję się terminem „obmykanie” w znaczeniu rosyjskim. Dotyczy szyku przydawki, którą od określanego przez nią rzeczownika oddziela inny składnik, lub więcej składników. Sposób ten, częsty w polszczyźnie i w języku rosyjskim, rzadki jest (i zawsze nacechowany!) w języku czeskim.

i opublikowania przy innej sposobności. Niemniej wyniki powinny mieć określoną wartość dla zbadania całości dziejów polszczyzny, szczególnie w okresie wyrabiania się jej literackiej, kulturowanej odmiany, tzn. dialektu kulturalnego.

Materiał z „Listów do Marysienki” ze względu na udział w nich elementu francuskiego jest obfity i ciekawy. Niemniej nie potwierdza przypuszczenia sformułowanego przez wydawcę listów, L. Kukulskiego, o rzekomym bogactwie refleksów galicyzmów w nich. Wpływy francuskie nie są typowe dla indywidualnego stylu wypowiedzi Sobieskiego. Z drugiej strony, właśnie w owym okresie upowszechnia się język francuski w sferach dworskich i szlacheckich. Bilingwizm polsko-francuski, typowy dla wieku XVIII i pierwszej połowy wieku XIX, bierze tu swój początek, od czasów Marii Kazimiery. Zatem zbadanie galicyzmów w listach Sobieskiego ma bardzo doniosłe znaczenie. Z jednym zastrzeżeniem, że w wielu wypadkach wpływu francuskiego nie można być pewnym, gdyż w rachubę wchodzić mogą wpływy łacińskie. Tylko na drodze historycznej wykryje się łączące obydwie języki wspólne oddziaływanie na polski (chyba nie niezależnie od siebie, przebiega bowiem w tym samym czasie, jak np. właśnie w wypadku Sobieskiego). Stąd też granica nie jest ostra, przesunięcia są niedostrzegalne. Rozstrzygnięcie, czy chodzi o użycie zależne od języka łacińskiego, czy francuskiego, nie zawsze jest możliwe. Kwestia roli romanizmów, tzn. łacynizmów i galicyzmów w rozwoju polskiego języka literackiego pozostaje otwarta.

W przeciwieństwie do aktywnego bilingwizmu np. Mickiewicza,łowackiego, Krasińskiego, Chopina, Norwida, Jeża<sup>9</sup>, Sobieski mniej zespolony jest wewnątrz z językiem francuskim, nad którym też — jak sam wyznaje — nie panował całkowicie. Zaznajomiony musiał jednak być na ogół dobrze z francuskim, o czym świadczą tu i ówdzie wtrącane oryginalne wyrazy, zwroty, całe zdania i fragmenty francuskie. Tylko po części tłumaczyć się dają brakiem nasuwającego się odpowiednika polskiego. Raczej chodzi o swoistą manierę stylistyczną przyjętą ze względu na osobę adresatki. Styl listów, konieczność formułowania odpowiedzi na otrzymywane listy od Marysienki pisane przecież po francusku, sprzyjały łatwemu wplataniu elementów języka francuskiego. Nie mają one systematycznego charakteru, tylko nieliczne można by spróbować zgrupować w większe całości (wyrazy-

<sup>9</sup> Por. W. Doroszewski: *O galicyzmach...* (przypis 7); J. Mally: *O języku listówłowackiego*, „Poradnik Językowy” 1953, z. 1, s. 8-11; też: *O języku listów Chopina*, „Poradnik Językowy” 1950, z. 4, s. 9-14; W. Doroszewski: „Język Teodora Tomasza Jeża (Zygmunta Miłkowskiego). Studium z dziejów języka polskiego XIX wieku”, Warszawa 1949, szczególnie s. 85-108; E. Kurkiewicz-Rzepka, W. R. Rzepka: *Galicyzmy w listach Cypriana Kamila Norwida*, „Studia Romanica Posnaniensia”, Vol. 1 — 1971, s. 15-40; J. Damborský: *O galicyzmach w listach Krasińskiego*, „Slavia Orientalis” XVII (1968), nr 3, s. 287-295; tenże: *O galicyzmach w listach F. Chopina*, AUPO, „Philologica” IV, 1972, s. 1-24.

-galicyzmy z zakresu wojskowości, militariów, mody, stosunków towarzyskich, życia dworskiego). Tak samo posługiwanie się galicyzmami-cytatami uznać można za doraźne, bo właśnie się nasunęły, bo widocznie Sobieski odczuwał je jako zrośnięte z sytuacją lub środowiskiem.

W podsumowaniu powtarzamy: Wpływ francuski w „Listach do Marysieńki” Jana Sobieskiego wyraża się w niesystematycznym zapożyczeniu leksykalnych i semantycznych galicyzmów, w stosowaniu wyrazów-cytatów, w użyciu wyrazów-replik (dosłownych tłumaczeń) oraz w niektórych właściwościach syntaktycznych. Całość materiału składa się na obraz, nie świadczący o zbyt głębokich i szerokich oddziaływaniach języka francuskiego na język listów Sobieskiego.

*Jerzy Podracki, Grzegorz Walczak*

## JĘZYK W RADIU I TELEWIZJI

Najjaśniejszy panie, napisałem tę komedię z całą starannością i ostrożnością, jak wymagała drażliwość przedmiotu. Nie zostawiłem miejsca dla żadnej dwuznaczności, usunąłem wszystko, co mogłoby zatrzeć granicę między tym, co dobre, a tym, co jest złe...

Zanim komedia moja pojawiła się na scenie, ściągnęła już na siebie gromy władzy, przed którą nie pozostaje nam nic, jak tylko ze czcią uchylić czoła...

(Teatr TV: „Świętoszek” Moliera)

Temperatura w tym rejonie kraju spadnie do minus sześciu, minus siedmiu stopni, w centrum do minus trzech i około zera na zachodzie. W dzień w całym kraju temperatury dodatnie, jedynie na północnym wschodzie około zera lub nieco poniżej. Wiatry początkowo dość silne i porywiste północne, potem w ciągu dnia umiarkowane w kierunku północnym i północno-zachodnim. Zachmurzenie będzie duże z większymi przejaśnieniami i jeszcze gdzieś przelotne opady deszczu lub deszczu ze śniegiem.

(Prognoza pogody, Dziennik TV, 13.II.1971)

Dziś po VIII Plenum KC Partii załoga, chcąc udokumentować swe poparcie dla polityki nowego kierownictwa, pracuje w zdwojonym rytmie. Ofiarnym wysiłkiem powstaje jeszcze jedno świadectwo nowoczesnego przemysłu. W przeciwieństwie do kopalni „Lubin” i „Bolkowice” główną cechą „Rudnej” jest zwartość zabudowań. Na stosunkowo niewielkim obszarze wznosi się kompleks niezbędnych urządzeń. Nie ma tu prowizorki. Równoległe z postępem robót górniczych powstają obiekty socjalne. Już w maju zostanie oddany do użytku budynek mieszczący łaźnie...

(Dziennik TV, 7.II.1971)

Po okresie monoestetyki realistycznej, kiedy to dramaturgia budowała nastrój sumy drobnych działań psychofizycznych, co automatycznie oznaczało awans dla wykonawcy tych działań — aktora, doszła do głosu moda na rozliczne -izmy: katastrofizmy, surrealizmy, egzystencjalizmy, które odczłowieczając scenicznego bohatera, pozbawiły tym samym aktora jego głównej broni, to znaczy prawa do prawdy i przeżyć.

(Felieton kulturalny)

Reżyser: Nie można wypełniać swojego zawodu wąsko — trzeba również mieć jakiś szerszy pogląd, trzeba być psychologiem lub innym, w ogóle mieć bardzo, bardzo w ogóle pojęcie. Ale ten film właściwie, najważniejsze co chce, chcieliśmy tutaj pokazać to to, że, że te decyzje, które by tu ustalić, nie są zawsze jasne i oczywiste, że nie ma spraw oczywistych, nawet gdyby to się działo w jakiejś klarownej sytuacji. Nie zawsze czarne jest czarne, a białe jest białe, to jest wiele pośrednich takich.

Prowadzący wywiad: A jak się pan czuł w roli tego prowincjonalnego lekarza?

Aktor: Raz lepiej, raz gorzej, jak to w życiu.

(TV, 8.II.1971 r. Wywiad z reżyserem filmowym i z aktorem)



Moja matka miała życie bardzo ciężkie, nic z życia nie użyła, bo jak wyszła wcześniej za mąż, później miała troje nas. Ojciec też nie był idealnym człowiekiem, od początku też pił. Mama była młoda kobieta. W czasie kiedy zmarła miała dwa-dzieścia cztery lata. Obie do tej kobiety byliśmy właściwie podobne.

(TV, 12.II.1971 r. — fragment wywiadu z reportażu „Minuta ciszy”)

Mój miły nie bądź zły  
tej nocy księżycowej,  
ktoś tu wylewał łzy.  
Cieniami zaszyły pola  
i migotała dłoń  
do gołych moich kolan  
gorącą tulił skroń.

— Tak, tak — Sierjoża nie znał języka i stąd wynikła jego największa tragedia.  
— Nie znał języka. Czy nasz język da się porównać z jakimś innym? Tam słyszysz tylko Wunderbar i o'k. Jak się podoba wam rosyjski las? — O'k, a rosyjskie dziewczęta jak się panu podobają? — O'k, zawsze o'k. Pewien dramaturg wybierał się do Rosji, prosił, żeby mu podać takie rosyjskie słowo, które by mu się przydało na wszystkie okazje. Podałem mu słowo — *czudiesno*. Jakie? — a on przekreślał za każdym razem i mówił zamiast *czudiesno* — *czeduzno*.

Jak się panu podobają rosyjskie dziewczęta? A on mówił — *czeduzno*. U nich Wunderbar i o'k, a u nas znajdziesz na to ze dwadzieścia słów: *ślicznie, pięknie, cudownie...* — *Czeduzno*.

— Och, Dankan, Dankan — jeżeli kochasz mnie, moja darling, to... — Jesienin, ja ruskie bojus, ecute, ja budiet tancowat' celement la ruski rewoljus...

(TV, 12.II.1971. Audycja poetycka o Jesieninie pt. „A szczęście przeszło obok”)

Temat, który postawiono przed nami, brzmiał: język radia i telewizji. Musimy stwierdzić, że opis takiego języka jest nie tylko trudny, ale i niewykonalny, ponieważ taki język nie istnieje. Moglibyśmy co najwyżej mówić o języku w radiu, a nie o języku radia — co by sugerowało jakiś specyficzny, określony typ — oraz o języku w telewizji, a nie o języku telewizji. To samo postulują autorzy „Poradnika językowego (podręcznik dla pracowników prasy, radia i telewizji)”, M. Kniaginina i W. Pisarek, którzy zasadniczo zajmowali się językiem w prasie. Należy dodać, że „coraz powszechniej zalicza się na całym świecie do prasy oprócz dzienników i czasopism (czyli tzw. prasy pisemnej) także prasę mówioną, czyli radio, telewizję, a nawet częściowo film”<sup>1</sup>.

Jedynym wyróżnikiem charakterystycznym dla języka radia i telewizji jest ogromna różnorodność typów wypowiedzi, czyli brak tożsamości i odrębności omawianego „języka”. Inaczej mówiąc, z teoretycznego punktu widzenia, nie ma takiego języka jako systemu. Niemniej łatwo zauważyć, iż z radiodbiornika i telewizora dobiegają nas wyrazy jakiegoś

<sup>1</sup> W. Pisarek: *Język w prasie i jego wykołajenia*, w: „Język polski. Poprawność, piękno, ochrona”. Bydgoszcz 1969, s. 56.

języka. Oczywiście — jest to po prostu język polski (jeśli nie natrafiliśmy na lekcję języka obcego) we wszystkich swoich możliwych odmianach. Polskość języka PR i TV to jego jedyna stała cecha. I trzeba dbać o to, żeby i ona nie uległa zachwianiu. Należy dbać o to, żeby rzeczywiście był to język polski zgodny z aktualnymi normami i wymaganiami naszej kultury językowej.

Tego, jak ważny jest język i styl wypowiedzi radiowych i telewizyjnych, nie trzeba chyba udowadniać. Stanowi on przecież dla wielu środowisk wzorzec, kształtujący sposób myślenia i wyrażania się. W pewnym stopniu oddziałuje on na wszystkich. Przyczyną tego jest masowość odbiorców radia i telewizji.

Ze względu na tę masowość język w radiu i telewizji ma poważny wpływ na kształtowanie się ujednoliconego języka w całym narodzie, na tzw. unifikację narodu w sensie językowym i pozajęzykowym. Stwierdzają to M. Kniaginina i W. Pisarek: „Troska o język w prasie [to samo można powiedzieć o języku w radiu i telewizji — nasz dodatek] ma dziś tym większe znaczenie, że nigdy dotąd prasa nie miała tylu odbiorców co obecnie, a więc tym samym nigdy jeszcze nie odgrywała tak wielkiej roli jako czynnik językowej unifikacji społeczeństwa oraz wzorzec językowo-stylistyczny. Każdy błąd gramatyczny, stylistyczny czy ortograficzny, popełniony przez dziennikarza a przepuszczony przez korektę, dotrze do dziesiątków tysięcy czytelników (w naszym wypadku do wielu milionów odbiorców), nierzadko przypisujących prasie wzorową staranność wypowiedzenia”<sup>2</sup>.

Ciekawa, chociaż nie napawająca optymizmem, jest konfrontacja tego, co się postuluje, z zespołem cech rzeczywistych języka prasy, radia i telewizji. W. Pisarek stwierdza: „Kiedy jednak próbujemy wydobyć z tych publikacji poświęconych językowi prasy jego charakterystyczne cechy, okazuje się rzecz dziwna. Znajdziemy tam z jednej strony wskazówki, że język prasy powinien być żywy, treściwy, barwny, prosty, z drugiej zaś stwierdzenia, że w praktyce język prasy charakteryzuje się rozwlekłością, statycznością, schematycznością i napuszością. Tak więc wynikałoby, iż rzeczywisty język prasy jest dokładnym przeciwieństwem tego, czym być powinien”<sup>3</sup>.

Jaki więc w końcu jest ten język? Należy sobie zdawać sprawę z tego, że język używany w radiu i telewizji jest przede wszystkim językiem ogólnym, nazywanym również dialektem kulturalnym lub kulturalną polszczyzną ogólną<sup>4</sup>. Jest to język warstw wykształconych, w minimalnym

<sup>2</sup> M. Kniaginina, W. Pisarek: „Poradnik językowy. Podręcznik dla pracowników prasy, radia i telewizji”, Kraków 1969, s. 7.

<sup>3</sup> W. Pisarek: *Język w prasie...*, s. 45.

<sup>4</sup> Kwestii zróżnicowania narodowego języka polskiego poświęcona jest praca Z. Klemensiewicza: *O różnych odmianach współczesnej polszczyzny*, w: „W kręgu języka literackiego i artystycznego”, Warszawa 1961, s. 101-156. Opieramy się w niniejszym artykule na ustaleniach Z. Klemensiewicza, ponieważ są one we współczesnej polskiej lingwistyce dość powszechnie akceptowane.

stopniu zróżnicowany terytorialnie (regionalizmy). Jest on używany w nauczaniu szkolnym, we wszystkich środkach administracyjnych, na nim się opierają gramatyki i słowniki oraz normy ortoepiczne, ortofoniczne i ortograficzne.

Do typów językowych dominujących w radiu i telewizji można zaliczyć: 1) język utworów artystycznych (w prozie, poezji i dramacie), 2) język wypowiedzi informująco-komentujący — zwłaszcza odmiana języka pisanego propagandowego (tu dzienniki i komentarze polityczno-społeczne), 3) naukowy i dydaktyczny (felietony kulturalne, pogadanki naukowe, eseje itp.), 4) język mówiony potoczny — głównie język wywiadu, w którym dochodzi do najwyrazistszego zróżnicowania środowiskowo-społecznego.

Z punktu widzenia rozważań normatywnych interesują nas głównie typy: informująco-komentujący, mówiony potoczny (język wywiadu) oraz niektóre podtypy języka dydaktycznego — zwłaszcza felietonów, recenzji kulturalnych lub języka tekstów piosenek, które w sensie językowym bardzo często nie są godne miana artystycznych.

Teksty wygłaszane w radiu i telewizji różnią się w jednym punkcie zdecydowanie np. od wypowiedzi prasowych. Są przekazywane za pośrednictwem głosu. Ten oczywisty fakt pociąga za sobą wiele różnorodnych konsekwencji. Tekst wypowiedziany (naturalnie dobrze wypowiedziany!) jest niejako bogatszy od napisanego. Przy pomocy głosu możemy przekazać „więcej” treści, a zwłaszcza emocji i woli, możemy w pełni oddać to wszystko, co w tekście napisanym zasygnalizowane jest tylko przez znaki interpunkcyjne. Wymaga to jednak wzorowego pod każdym względem wykonania. A w tym zakresie sporo można radiu i telewizji zarzucić.

Zwróćmy uwagę na pewne praktyczno-techniczne sprawy związane z wygłaszaniem tekstów, na najważniejsze środki wyrazu: akcent, frazę, pauzę, tempo, rytmikę, gest<sup>5</sup>.

Zacznijmy od sprawy najprostszej: tekst musi być wygłoszony w odpowiednim tempie, a poszczególne jego zdania, często zaś również wyrazy, powinny być oddzielone od siebie krótszymi lub dłuższymi pauzami. A trzeba stwierdzić, że teksty w radiu i telewizji wygłaszane są bardzo często (zwłaszcza w dziennikach!) zbyt szybko. Cierpi na tym zrozumienie — nie możemy przecież, tak jak w prasie, wrócić do przeczytanego przed chwilą fragmentu. Kwestia niezmiernie istotna przede wszystkim dla mniej wyrębionych odbiorców. Odpowiednie przestankowanie odgrywa również ważną rolę nie tylko ze względów fizjologicznych (wykonanie wdechu i wydechu), ale także treściowych. Pauzy logiczne, związane z budową gramatyczną zdania i z jego zawartością treściową, podkreślają pewne lo-

<sup>5</sup> Podstawowe wiadomości z tego zakresu podane w formie bardzo przystępnej znaleźć można np. w książce K. Kochańskiego, O. Koszutskiej i Z. Listkiewicza: „Sekrety żywego słowa”, Warszawa 1969. Zaczepiliśmy z niej niektóre wskazówki poprawnościowe i przykłady.

giczne całości, uwypuklają zawarte w nim myśli. Najczęściej, choć nie zawsze, pauzy logiczne w tekście sygnalizują znaki przestankowe, a opuszczenie ich lub przestawienie może wypaczyć intencje autora. Wspomnieć jeszcze należy o pauzach psychologicznych, które mają zastępować niedowiedzianą lub przerwana myśl, albo też uwypuklać jakiś wyraz ze względów uczuciowych, a nie logicznych. Graficznym wskaźnikiem pauzy psychologicznej jest zwykle wielokropek, niekiedy myślnik, ale też może nie być żadnego znaku przestankowego.

O wiele większe znaczenie dla poprawnie wygłaszanego tekstu ma **a k c e n t**. Tymczasem to, co słyszy się często w radiu i telewizji, jest zaprzeczeniem wszelkich reguł akcentowych obowiązujących w języku polskim.

Przypomnijmy, że w języku polskim akcent wyrazowy polega na wyróżnieniu jednej sylaby w wyrazie przez wymówienie jej silniej, z większym natężeniem wydechu. Zasadniczo akcent ten jest stały i pada zwykle na przedostatnią sylabę. Niekiedy jednak wyraz kilkusylabowy ma akcent na zgłosce trzeciej lub nawet czwartej od końca. Pamiętać przede wszystkim trzeba, że ruchome końcówki czasu przeszłego i zakończenia trybu przypuszczającego „nie liczą się” przy akcentowaniu odpowiednich form czasowników. Akcentuje się więc: *pracowáliśmy, czytáliście, zróbilbym, napisałbym, napisalibyście, wrócilibyście*. Podobnie w trójzgłoskowych formach liczebników zakończonych na *-set* lub *-kroć* oraz w niektórych grupach wyrazów pochodzenia obcego akcent pada na trzecią sylabę od końca: *pięćuset, siedemset, tysiąckroć, matematyka, logika, romantycy*. Niekiedy ten sam wyraz może być dwójako akcentowany w zależności od znaczenia, np. *muzýka* może mieć akcent na przedostatniej sylabie, jeżeli jest użyta w znaczeniu «kapela, orkiestra».

Niepoprawny akcent na przedostatniej sylabie w omówionych wyżej formach można by jeszcze tolerować. Byłaby to po prostu realizacja żywotnej obecnie w języku polskim tendencji do akcentowania wszystkich wyrazów „po polsku”, tj. na drugiej zgłosce od końca. Natomiast niesłychanie rażące są w radiu i telewizji inne zjawiska:

1) naruszenie zasady, która głosi, że akcentuje się trzecią sylabę wyrazów obcych tylko w tych formach, które mają tyle samogłosek co mianownik, a więc: *klínika, klíniki*, ale *linikámi; práktyka, na práktyce*, ale *praktykámi; uniwersytet*, ale *uniwersytétu, uniwersytétu*.

2) akcentowanie trzeciej sylaby od końca w tych wyrazach obcych, które winny mieć „normalny” przycisk, np. *archipelag, atmósfera, fáraon, krytycyzm, ménuet, scéptycyzm, wizyta, literátura, kápitał, óficer* (najczęstsze).

3) akcentowanie trzeciej zgłoski od końca w wyrazach polskich, które winny mieć akcent na przedostatniej sylabie, np. *gránice, niepospólite, pospólite, stólicy, tysiéciy, práwników*.

Na przykład twórcy piosenek nie przestrzegają często podstawowych reguł akcentowych. Zdarzają się nawet wypadki akcentowania wyrazów polskich na sposób francuski, tzn. na ostatniej sylabie. Recital M. Koterbskiej w TV w dniu 12.II.1971 jest tego potwierdzeniem: „Beczka śmiechu i wesela, karuzéla, karuzelá”; „Idziemý pod rękę”.

Oprócz błędów i niedoskonałości związanych z wymawianiową stroną wypowiedzi językowych można mieć, niestety, wiele zastrzeżeń do ich wartości gramatycznej, semantycznej, frazeologicznej i ogólnostylistycznej. Przy okazji chcemy zwrócić uwagę, że radio jest wyrazem odmiennym i należy mówić: „byłem w Polskim Radiu”, a nie „w Polskim Radio”, „nadawali w radiu”, a nie „w radio”.

Oto kilka przykładów błędów gramatycznych w dzienniku TV z dnia 7.II.1971 r.

„Dwieście osób przerwało odpoczynek i pożytecznie spędzili kilka godzin”. W wypowiedzi tej nie zachowano bezwzględnie obowiązującego tu związku zgody, który zachodzi między liczbowo ograniczonym podmiotem logicznym *dwieście osób* i obydwoma stosującymi się do niego orzeczeniami: *przerwało* i *spędziło* (a nie: *spędzili*).

„Urządzenie te”. Złe użyty zaimek wskazujący *ten, ta, to*. *Urządzenie* jest rzeczownikiem rodzaju nijakiego. Zaimek łączący się z nim w związku zgody powinien mieć formę również w rodzaju nijakim w tej samej, co rzeczownik, liczbie i w tym samym przypadku, czyli w M.lp. — *to*. Poprawnie: *urządzenie to*.

„Główną rezerwą, którą dysponują ludzie, stanowi...”. *Rezerwa* została użyta w złym przypadku. Czasownik *stanowi* wymaga rzeczownika (który jest jego dopełnieniem) użytego w bierniku, czyli *rezerwę*; poprawnie: *główną rezerwę... stanowi*.

W informacji meteorologicznej w dniu 13.II.1971 r. w dzienniku wieczornym TV usłyszeliśmy, że „w nocy mróz do minus osiem” zamiast: *do minus ośmiu* (stopni).

Kilka przykładów błędów leksykalnych, frazeologicznych i składniowych odnotowaliśmy w języku potocznym, zabarwionym żargonowo, w trakcie wywiadów przeprowadzonych w telewizyjnej audycji w dniu 12.II.1971 r. pt. „Minuta ciszy”.

„Anna ma założone książeczke mieszkaniowe” — zamiast *założoną książeczkę mieszkaniową*.

„Zaczął wdawać się w koleżeństwo”. Mówi się: *wdawać się w kłótnie, bijatyki, nawiązać z kim koleżeństwo, stosunki koleżeńskie (wdawać się*

w koleżeństwo to przykład kontaminacji, tj. niewłaściwego skrzyżowania zakresowego na zasadzie analogii).

„Dziadek mówił propozycję”. Działa tu ten sam mechanizm prowadzący do niepoprawnego użycia *Dziadek mówił o czym...* i *Dziadek dał propozycję*, stąd *mówił propozycję*.

„Ja bym chciał, żeby pokończyły nauki maturalne”. Nawarstwiły się tu poprawne użycia: 1) *ukończyć szkołę, zrobić maturę, pobrać nauki*, 2) *przedmioty maturalne, świadectwo, dyplomy maturalne*. W wyniku tych skrzyżowań użyto co najmniej dwukrotnie błędnych połączeń frazeologicznych: 1) „*pokończyć (ukończyć) nauki*”, 2) „*nauki maturalne*”.

Inne użycia żargonowe: „*odkąd zapoznał chłopca*”. W języku literackim w tym kontekście poprawne byłoby *poznał chłopca* lub *poznał się z chłopcem*. *Zapoznał* jest przejawem pewnej zbytecznej nadwyżki nazywanej w językoznawstwie redundancją. Już wyraz *poznał* dzięki przedrostkowi *po-* zawiera w sobie pierwiastki znaczeniowe dokonaności.

Negatywną cechą języka radia i telewizji jest nadużywanie różnego typu zapożyczeń. Są one dopuszczalne, jeśli wnoszą elementy znaczeniowe, których nie można oddać za pomocą polskiego odpowiednika, lub jeśli takiego odpowiednika w naszym języku w ogóle nie ma. Lepiej jest powiedzieć, np. *uzdrowisko niż kurort, odpowiedni zamiast adekwatny*. Tymczasem w radiu i telewizji ciągle straszy *eskalacja*, używana zresztą niekiedy w najdziwniejszych kontekstach, *trend, standard* itp. (Nie należy jednak popadać w przesadę. Wiele wyrazów obcego pochodzenia zostało przyswojonych i są one powszechnie używane, np. *telewizja, paszport, puchar, spolszczona szkoła (schola)*). Dla zróżnicowania znaczeniowego wykorzystuje się występowanie w języku wyrazu obcego pochodzenia i jego rodzimego odpowiednika: *autobus : samochód, profesor : nauczyciel, plagiat : kradzież*. Występują też w języku tzw. obcojęzyczne kalki, tj. dosłowne przeniesienia obcej struktury wyrazowej przy pomocy rodzimych środków fonetycznych, np. *listonosz*: niem. *Brieftrager*, *przedpokój*: niem. *Vorzimmer* (fr. *antichambre*).

Można niekiedy bronić wyrazów rozpowszechniających się w naszym języku, np. *wiodący*, który jest wprawdzie rusycyzmem (*wieduszczyj*), ale kojarzy się słusznie z polskimi czasownikami: *wieść* i *przewodzić*. Brak dotąd właściwego odpowiednika polskiego.

Rażący jest natomiast germanizm *mieć miejsce*, który wciąż jest wielokrotnie spotykany w wypowiedziach prasowych, radiowych i telewizyjnych. Np. zamiast: „Wczoraj miała miejsce katastrofa w kraju X” należałoby powiedzieć: „Wczoraj wydarzyła się katastrofa lotnicza...”.

Wiele osób nie zdaje sobie sprawy z traktowanego jako błąd rusycyzmu składniowego typu *a* po przeczeniu w znaczeniu przeciwnym = *ale*. Niepoprawne jest powiedzenie „Robotnicy nie odpoczywali tej niedzieli, *a* podjęli pracę”. Poprawne w takich kontekstach (po przeczeniu) są wyłącznie spójniki *ale, lecz*. Jest to błąd dość powszechny, może dlatego, że

spójnik *a* jest wielofunkcyjny i niejednokrotnie pełni też funkcję wyraźnie przeciwstawną.

Stanowczą walkę trzeba podjąć nie tylko z błędami gramatycznymi, semantycznymi lub frazeologicznymi, które dla ludzi wykształconych są czymś wyrazistym i oczywistym, ale należy bacniejszą uwagę zwrócić na stylistyczne funkcje języka. Styl niektórych wypowiedzi radiowych i telewizyjnych (podobnie jak styl dziennikarski prasy pisanej) pozostawia wiele do życzenia. Używając tego stylu, powiemy, że można odnaleźć wiele nerwalgicznych miejsc w tym instytucjonalnym organizmie językowym. Jedną z podstawowych ujemnych cech języka komentarzy, felietonów, a nawet informacji radiowo-telewizyjnych jest ich banalność, schematyczność, nawarstwienie ogólnikowych, nieraz prymitywnie metaforycznych zestawów słów, pod którymi kryją się nieskomplikowane, oczywiste treści. Nieodpowiedniość wyszukanej, wybujałej formy idzie często w parze z truizdami. To zniechęca odbiorcę. Zbyteczne wydają się i nieskuteczne społecznie elementy podniosłości stylu tam, gdzie powinien on być oszczędny, prosty i rzeczowy. Zaliczamy do niezbyt udanych następujące użycia, np. w dzienniku TV z dnia 7.II godz. 20: „w skarbcu partii i narodu”, „trzon socjalistycznej inteligencji”; „125 ośmiotonowych wózków, czyli tysiąc ton miedzionośnej rudy, to plon czynu ambitnej załogi szybów zachodnich... Ofiarnym wysiłkiem powstaje jeszcze jedno świadectwo nowoczesnego przemysłu”.

I jeszcze przykład ze stylu felietonu kulturalnego. Bardzo długie zdanie, które zacytujemy we fragmencie (zarejestrowaliśmy je w tekstach poprzedzających naszą analizę), jest przykładem erudycyjnej kokieterii i pseudonaukowego stylu: „Po okresie monoestetyki realistycznej, kiedy to dramaturgia budowała nastrój sumy drobnych działań psychofizycznych, co automatycznie oznaczało awans dla wykonawcy tych działań — aktora, doszła do głosu moda na rozliczne izmy...”.

Ciężkim grzechem politycznej lub kulturalnej propagandy, chociażby w zakresie najsluszniejszych tez, jest najczęściej jej słabość formalno-stylistyczna. Polega ona przede wszystkim na skostniałości, schematyczności językowej, na natrętnej powtarzalności tych samych zwrotów, całych sformułowań, które po pewnym czasie nie odświeżane, nie weryfikowane starzeją się i banalizują do tego stopnia, że skutek ich staje się odwrotny do zamierzonego.

Piotr Bąk

## NAUKA O JĘZYKU W V OLIMPIADZIE JĘZYKA POLSKIEGO I LITERATURY [POLSKIEJ]

Olimpiady szkolne z różnych przedmiotów budzą coraz większe zainteresowanie młodzieży, nauczycieli szkół średnich i wyższych oraz władz szkolnych. Są one doskonałym sondażem, umożliwiającym poznanie poziomu nauczania w szkołach oraz kierunków zainteresowań młodzieży szkolnej. Pozwalają również wyławiać talenty i odpowiednio uzdolnioną młodzież kierować na właściwe kierunki studiów.

Pięć dotychczasowych olimpiad języka polskiego i literatury [polskiej] pozwala już na porównanie obserwacji i wyciągnięcie pewnych wniosków.

Należy przede wszystkim stwierdzić, że jest to impreza bardzo pożyteczna. Olimpiada jest bodźcem pobudzającym uczniów i nauczycieli do szlachetnego współzawodnictwa, do ukazywania swoich możliwości i osiągnięć, a przede wszystkim do skoncentrowania się na jednym najbardziej interesującym przedmiocie studiów, który pragnie się pogłębiać w dalszej nauce.

Zadania olimpijskie z literatury i z języka są coraz bardziej przemyślane i coraz bardziej przydatne do właściwej klasyfikacji osiągnięć poszczególnych kandydatów.

Wnikliwsza ich analiza pozwala stwierdzić, że wśród członków komisji różnych szczebli, a także wśród członków Komisji Centralnej istnieją dwie główne orientacje. Jedni członkowie chcą przez olimpiadę poznać, ile uczeń zdobył wiadomości i umiejętności w nauce szkolnej. Wertują więc programy nauczania języka polskiego i redagują odpowiednie zadania kontrolne. Inni znów chcieliby poznać, co ponadto uczeń zdobył przez samodzielną pracę nad sobą. Uważają, że konkursy olimpijskie to nie egzamin maturalny, lecz poszukiwanie tych kandydatów, którzy pracują samodzielnie nad literaturą i nad językiem polskim.

Orientację programową reprezentują redaktorzy testów z gramatyki. Orientację pozaprogramową — redaktorzy tematów z literatury. Dlatego w tematach z literatury dominują tzw. t e m a t y w o l n e: *Który z pisarzy współczesnych najbardziej ci się podoba? Jaki film najbardziej cenisz? Na-*



pisz recenzję dowolnego przedstawienia teatralnego! Napisz kilka kartek z pamiętnika! itd.

Jeżeli zaś wśród tematów jest jakiś temat programowy, to „przekrojowy”, tj. taki, który obejmuje kilka epok literackich, aby ujęcie mogło być możliwie syntetyczne.

W tych dwóch stanowiskach widać odwieczny problem dydaktyczny. Chodzi mianowicie o to, czy nauczanie ma być zdobywaniem wiadomości, czy przede wszystkim kształceniem umiejętności. Te dwie tendencje mają od dawna odpowiednie nazwy. Pierwsza nazywa się materializmem dydaktycznym, a druga formalizmem dydaktycznym.

Oba te stanowiska są słuszne, ale jednocześnie oba mają tylko częściową rację. Jedynie łączenie obu stanowisk w harmonijną całość, umiejętne godzenie nauczania i kształcenia może dać właściwe wyniki. Tylko przez wiedzę, przez wiadomości, można rozszerzyć horyzonty myślowe. Jedynie mając odpowiednio bogaty materiał rzeczowy można dokonywać obserwacji i wysnuwać odpowiednie wnioski, czyli myśleć logicznie.

## II

Łączenie badania wiadomości i umiejętności uczniów można obserwować w olimpijskich tematach z wiedzy o języku. Szereg zadań polega na działaniu praktycznym. Taki praktyczny charakter ma np. w ostatniej olimpiadzie ćwiczenie drugie, gdzie uczeń ma przekształcić dwie pary zdań pojedynczych w zdania złożone współrzędnie: *Paweł mieszkał dziesięć lat w Ameryce. Mówi płynnie po angielsku. Fiat jechał z ogromną szybkością. Wyprzedziło go kilka samochodów.*

Drugą parę zdań można połączyć w zdanie złożone współrzędnie: *Fiat jechał z ogromną szybkością, ale wyprzedziło go kilka samochodów*, albo w zdanie podrzędne przyzwalające: *Mimo że Fiat jechał z dużą prędkością, wyprzedziło go kilka samochodów.*

Po przekształceniu tych par zdań miał uczeń odpowiedzieć na pytania: *Jaki typ zdań złożonych stworzył i jakie jeszcze można zdania stworzyć.* To jest część teoretyczna testu. Ten właśnie test, jako łączący wiedzę i umiejętność stosowania jej w praktyce, jest w tegorocznym zestawie pytań w z o r c o w y. Tak powinny wyglądać wszystkie pytania z gramatyki.

Nie są już tak doskonałe zadania 2b i 2c, gdzie uczeń ma przekształcić równoważniki zdań na zdania podrzędne: *Żubry skupiły się w zwartą gromadę, przeczuwając niebezpieczeństwo. Wybory wygrał kandydat lewicy, uzyskując 60% głosów.*

Po pierwsze imiesłów współczesny *uzyskując* nie jest właściwy w zestawieniu z orzeczeniem dokonanym *wygrał*. Powinien tu być imiesłów uprzedni *uzyskawszy*, bo najpierw musi kandydat uzyskać głosy, aby wygrać wybory.

Drugim niedociągnięciem w tym teście jest brak pytania teoretycznego, np. *Jakie zdania podrzędne uzyskałeś?* Brak także pytania teoretycznego w zdaniu 2b, w którym zdania podrzędne ma uczeń przekształcić na równoważniki zdań: *Rozmawiano szeptem, ponieważ nie chciano zbudzić chorego. W zakresie budownictwa coraz częściej posługujemy się wyrazami polskimi, którymi zastępujemy wyrazy obcego pochodzenia.*

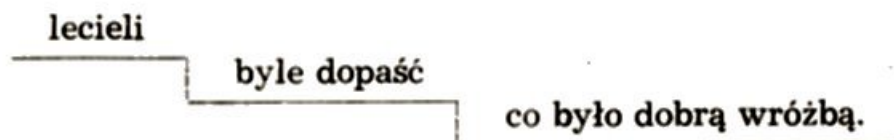
Ćwiczenie to jest właściwie dublowaniem poprzedniego, więc nie jest konieczne. Można by jedno z tych zdań po prostu dołączyć do poprzedniego 2b i dodać pytanie o rodzaj zdania lub o znaczenie równoważnika zdania okolicznikowego.

Nie do przyjęcia jest natomiast zadanie 2d, w którym uczeń ma przeanalizować zdanie wieloczłonowe i wykonać jego wykres: *Chłopcy z pięknie przystrojonymi koszyczkami, pełnymi jajek, kiełbas i bab lecieli na złamanie karku do domu na skróty, gubiąc czapki, rwąc spodnie na ogrodzeniach, łamiąc ręce i nogi, byle pierwszemu dopaść własnych drzwi, co było dobrą wróżbą.*

Z tym zdaniem żaden z naszych kandydatów nie dał sobie rady. Jedni rozbierali poszczególne zdania i równoważniki zdań, szukając w nich podmiotów, orzeczeń, przydawek itp. Inni traktowali równoważniki zdań jako zdania podrzędne (tak zresztą potraktowała redakcja testu te człony w dodanej do testu instrukcji).

Zdanie jest interesujące, obrazowe (szczególnie owo łamanie rąk i nóg!), ale ani dydaktyczne, ani typowe, ani nawet dobrze zbudowane. Finał tego zdania: *co było dobrą wróżbą* pod względem treści łączy się z całym zdaniem jako motor wszystkich wysiłków chłopców. Jest więc zdaniem celowo-przyczynowym, nie rozwijającym, jak to sugeruje instrukcja. W tym zdaniu wieloczłonowym nie ma pięciu zdań, jak mówi instrukcja, lecz trzy: *lecieli*, *byle dopaść* (zdanie celowe z orzeczeniem w bezokoliczniku) i *co było wróżbą*. Reszta to imiesłowowe okoliczniki sposobu, odpowiadające na pytanie *jak lecieli?* (*gubiąc czapki, rwąc spodnie i łamiąc ręce i nogi*).

Zatem i wykres proponowany przez redaktorów testu jest niewłaściwy. Jeżeli już uznamy zdanie końcowe za określenie do zwrotu *dopaść własnych drzwi*, to będziemy mieli taki schemat składniowy zdania złożonego:



Trzy rozwinięte okoliczniki sposobu są składnikami zdania nadrzędnego i w strukturze zdania złożonego umieszczać ich nie można. Natomiast można było dać podobnie rozwinięte zdanie pojedyncze do analizy i przedstawienia graficznego.

## III

Interesujące były zadania ze słownictwa i słowotwórstwa.

Najbardziej konkretne i jednoznaczne było pytanie ze słowotwórstwa, gdzie uczeń miał podzielić na podstawę słowotwórczą i formant formacje: *ogrodowy, zębaty, morski, letni, zamkowy*. Oprócz podstaw (tematów) słowotwórczych miał uczeń podać wyrazy podstawowe. Jest to pytanie bardzo istotne dla wykrycia, czy uczeń odróżnia wyraz podstawowy od podstawy słowotwórczej.

Dalsze polecenie wymaga, aby uczeń podał wymiany głoskowe w obocznych tematach słowotwórczych i aby wyjaśnił, jakie procesy historyczne spowodowały powstanie tych wymian.

Aby rozwiązanie wypadło jasno, ankieta zawiera tabelę, w której uczeń ma tylko umieścić formanty, wyrazy podstawowe, wyrazy pokrewne, wymiany głoskowe i procesy historyczne.

Jest to rzeczywiście bardzo nowocześnie pomyślany nie tylko wynik, ale i sposób rozwiązania. W takim rozwiązaniu łatwo obliczać punkty, bo wszystko widać jak na dłoni. Uczniowi odpada dopisywanie komentarzy, zdań, wyjaśnień, rozważań itp., przez co zyskuje wiele na czasie.

Jest jednak jedno zastrzeżenie. Pytanie o proces historyczny było z b y t r u d n e. Uczniowie słyszeli o niektórych procesach w klasie pierwszej i jeżeli nawet wtedy coś zrozumieli i zapamiętali, to przez trzy lata zdążyli zapomnieć.

W związku z tym nasuwa się uwaga natury ogólniejszej. Źle się złożyło, że najtrudniejsze zagadnienia językoznawcze zostały przydzielone klasie pierwszej. Założenie twórców programu jest na pozór słuszne: czytając teksty staropolskie powinni uczniowie poznać zmiany, jakie zaszły w języku. Tymczasem to są zagadnienia za trudne dla młodzieży w tym wieku. Wystarczyłoby ograniczyć poznawanie historii języka w klasie pierwszej do niektórych zagadnień słownikowych, słowotwórczych oraz fleksyjnych, a wyeliminować wokalizację jerów, przegłos polski, historię nosówek, powstanie *rz* itp. To są sprawy trudne nawet dla studentów polonistyki, a cóż mówić o absolwentach szkoły podstawowej! Zagadnienia te można by połączyć z wiadomościami z dialektologii w klasie III.

Interesujące zagadnienia związane z treścią i zakresem wyrazów zostały potraktowane w zadaniu 3, gdzie uczniowie mieli narysować koła, ilustrujące stosunek zakresów znaczeniowych grup wyrazów: a) *student, blondyn, filatelista*, b) *ryba, wieloryb, zwierzę*, c) *drzewo, roślina, brzoza, osika*.

Dobry przykład sprawdzianu dla rozumienia zmiany znaczenia wyrazu w tekście stanowi zadanie 3b, gdzie w różnych kontekstach umieszczono wyraz *ziemia*. Uczeń ma zdefiniować znaczenie wyrazu w poszczególnych zdaniach i wykazać wieloznaczność wyrazu *ziemia*.

Niepotrzebnie jednak dano podwójne przykłady na to samo znaczenie, np. *Kosmonauci wrócili na Ziemię* i *Kopernik dowiódł, że Ziemia obraca się dookoła Słońca*. Albo: *Wicher wyrwał z ziemi drzewa z korzeniami* i *Węgiel znajduje się pod ziemią*, gdzie w obu przykładach chodzi o «górną warstwę skorupy ziemskiej».

Takie subtelności komplikują pracę, wywołują nieporozumienia i utrudniają ocenę.

#### IV

O c e n a w y n i k ó w p r a c y to osobne i bardzo ważne zagadnienie. Zdobyczą naszych czasów jest umożliwienie obiektywnej oceny wiadomości i umiejętności ucznia przez punktowanie poszczególnych rozwiązań. Jest to możliwe tylko w wypadku jednoznacznych problemów i jednolitych rozwiązań. Pytanie tak powinno być sformułowane, aby odpowiedź na nie była albo prawdziwa, albo fałszywa, a w konsekwencji aby uczeń otrzymał punkt lub go nie otrzymywał. Tu musi panować taka zasada, jak w meczu piłki nożnej: był gol lub go nie było. Zadania, które dają możliwość wielu interpretacji, jak w wypadku wyżej omówionego zdania wielokrotnie złożonego, są jak widzimy, nieprzydatne w konkursie olimpijskim.

Drugą sprawą jest przyznawanie liczby punktów za rozwiązanie. Słuszną jest rzeczą, że za łatwiejsze zadanie daje się mniej punktów, podobnie jak się to czyni w „Wielkiej grze” telewizyjnej. Ale nie można za to, że maturzysta rozumie wyraz *ziemia*, a nawet umie podać w y r a z b l i s k o z n a c z n y, dawać mu pięciu punktów, czyli najwyższej nagrody. Pięć punktów można było dać za wyjaśnienie pięciu znaczeń wyrazu *ziemia* w pięciu zdaniach i to by w zupełności wystarczyło. Tymczasem redaktorzy testu za owe kilka znaczeń dali uczniowi 55 punktów (!), bo osobno punktowano odpowiedź i osobno połączenie zdań o podobnych znaczeniach.

Nic dziwnego, że tak sztucznie mnożąc punkty doszło się do olbrzymiej liczby 150, którą to liczbę następnie należało dzielić przez 10, co daje w wyniku 15. Przecież można było tak punktowanie zaplanować, że za wszystkie trzy zadania otrzymałoby się 15 lub 25 punktów i te punkty odpowiednio rozdzielić na wyniki, np. bardzo dobre 21 — 25; dobre + : 16 — 20; dobre: 11 — 15; dostateczne i niedostateczne poniżej 10. I tak przecież ocena dostateczna nie liczy się do punktacji olimpijskiej.

Przesuwanie granic między poszczególnymi ocenami ku górze jest jednoznaczne ze zwiększaniem wymagań i „zagęszczaniem sita” olimpijskiego. Można więc maksymalną sumę 25 punktów podzielić następująco między poszczególne oceny:

bardzo dobry	22 — 25
dobry +	18 — 21
dobry	14 — 17

---

dostateczny +	10 — 13
dostateczny	8 — 10
niedostateczny	0 — 7

Coraz doskonalsze testy z różnych działów nauki o języku i coraz dokładniejsza punktacja odpowiedzi i rozwiązań budzą nadzieję, że następne zadania olimpijskie z języka będą jeszcze bardziej zgodne z zawartością programu nauczania i coraz bardziej miarodajne dla oceny poziomu nauczania gramatyki w szkołach.

*Halina Saniewska*

## Z JĘZYKA BIAŁEGOSTOKU

Metody eksploracji mowy miasta mogą być różne, np. praca z kwestionariuszem, metoda podsłuchu, nagrywanie na taśmę magnetofonową. Celowe jest zastosowanie różnych metod, co pozwala uzyskać pełniejszy materiał, sprawdzać go, porównywać itp.

Przedstawiam tu teksty ciągle zebrane w Białymstoku: opowiadanie informatorki Stefanii Busłowskiej, przetranskrybowane z taśmy magnetofonowej oraz fragmenty wierszy Wojciecha Czecha w jego oryginalnej pisowni. Informatorzy reprezentują starsze pokolenie białostockiego proletariatu. Niektóre cechy regionalne dostrzegane w ich języku powtarzają się w mowie białostoczian z różnych grup społecznych, m.in. miejscowej inteligencji.

Opis mowy mieszkańców Białegostoku z uwzględnieniem różnych kontekstów historyczno-społecznych wystąpi w przygotowywanej przeze mnie rozprawie doktorskiej.

### Wiadomości o informatorach:

Stefania Busłowska urodziła się w r. 1900 w Białymstoku. Rodzice jej mieszkali w Białymstoku. Ojciec był z zawodu cieślą. Dziadek pochodził ze wsi Topolany. Informatorka nie ma żadnego wykształcenia. Pracowała najpierw jako służąca u bogatszych mieszczan, później jako robotnica w fabryce włókienniczej. W czasie I wojny światowej przebywała w Rosji. Informatorka jest wyznania rzymskokatolickiego.

Wojciech Czech urodził się w r. 1899 w Białymstoku. Rodzice jego byli mieszkańcami Białegostoku. Ojciec przywędrował do miasta ze wsi Niecki (gmina Choroszcz). W. Czech pracował przed wojną razem z ojcem jako cieśla, po wojnie prowadził sklep artykułów żelaznych. Informator uczęszczał dwa lata do szkoły „ruskiej” — jak określił, w której uczono po rosyjsku. Czytać i pisać po polsku nauczył się sam. W czasie I wojny światowej był w różnych krajach Europy. Mówił, że bardzo szybko przyswajał sobie języki obce. Teraz dużo czyta. Jest wyznania rzymskokatolickiego.

## WESELE

(Tekst został nagrany w r. 1974)

(Eksplorator: Proszę pani, a jak się odbywało dawniej wesele?)

Odbywało się to tak powiedzieć, tak jagby i teres odbywa się... Teres... ee... zaznajomili się. Pszychodzi i muwi, że on chciałby ęo renke i żeby too... będzie żenił się. Nu, jak nadaje się, prawda, na męza, nu to dobrze. Nu, to teres, nu, niechaj tag beńdzie. Na zapowiedzi. Zanieśli na zapowiedzi i te zapowiedzi wyjdo, ftenczas już do kościoła. I zabierajo się, jusz jado do kościoła, pszyjado, ęo tutaj kawe podadzo, tutaj podadzo co innego, puźnij

pobawio sie, orkiestra tam im pogra, jusz jake mogo, take zrobio orkiestre, jusz pani wie, jak... jak jusz to fszystko.

A moje wesele było... Złota... [Przerwano informatorce]. Jak moje wesele było... Kobieta, chodziła i płakała. Przyszło sie, jag dla mnie — fabryka stanie, ja nimam co jeść. Ja nimam co, to ja okieńnice zamkne i ź dziećiami położe sie: — Jeszcze ciemno, śpicie! To ja po tszy dni nie jadła. Bo ja nimiała sz czego. Dwa tygodni idzie fabryka, a tszy tygodni stoi. To ja nimiała sz czego. A puźnij jak pszyszło sie... I zaznajomiła sie ja o z menżem. Jak on muwi — słuchaj, tobie ciężko — muwi. A on pracował téż włukieńniczej fabryce. — Tobie — muwi — ciężko, to ja tobie — muwi — pożyczcie piniendzy. A ja muwie — słuchaj, ja nie chcem piniendzy, dla mnie — muwie — nieładnie. Bo nieładnie mnie. To ja muwie — ja pujde do bratowe, poprosze. Zaszła do bratowej i prosze bratowej piniendzy. Muwie — bratowa mnie pożyczty na ... choć na puł kila chleba. A yona muwi tak — nimam, bo ja kupiła chleba, a teres — muwi — jeszcze bende miała — muwi — na ten o, na yotrembi dla śfinaika i nimam. Nu, nimam. Tak ona sie została. I mónsz poszet. Poszet on z domu. Poszet, ja myślę sobie, a Boże muj, czemuszt ja u jego nie pożycztyła tych piniendzy. Alesz puźnij, nareście, on za dwa dni pszyszted do mnie. Pszyszted, tak ja ftenczas wzięła pożycztyła u jego piniendzy i ftenczas jusz nie mogli dnia doczekać sie. Nu i ftenczas jusz monsz muwi, nu... tak jusz nazywam menżem, bo to jusz puźnij został sie monsz. Tak on puźnij muwi tak — nu, jak to — muwi — to fszystko — muwi — beńdzie — muwi — pożenim sie — muwi — zafsze ja tobie cuśkolek — muwi — pomoge, tobie lżej bedzie. Nu, poszła siostra jedna, o ta co sie została. Poszła yona do tego yu...e... na służbę, brad znowuś poszed do tego szefca uczyć sie, a ja znowuż została sie tylko z jo. Nu, jusz myślę sobie — ja wiem, nie chce sie mnie za ten zamonsz wychodzić, bo wie pani, jake yobowiąski. Ale jusz, wyszła ja za jego. Pszyszło sie zamonsz wychodzić, ja żesz nimam ni yojca ni matki... ni bracia, nicht mnie nigdzie nic nie zrobił. Poszła ja do yojca chszesnego. Ojciec chszesny dał la mnie na sukienke, żeby ja sobie nabrała. Nabrała ja sobie na sukienke. Nu, teres, pantoflów nimam. Mam o take yu, chodaki długie i tész s tyłu porwane! I jak ja pujde do szlubu. Ale jusz nic nie zrobie. A yon sam i... pszyszted téż z wojska. Nu, tak on ftenczas puźnij muwi jusz — aj — muwi jusz — nima piniendzy — muwi — wiesz, tak, tag beńdzie jak jest. Nu, niech beńdzie tak jak jest. Teres, pszyszła jego siostra cioteczna. Pszyszła jego siostra cioteczna, poleciała ja do stryjka, żep stryjek pszyszted na skszypce zagrał, jak bedziem otchodzić do szlubu. Ja wzięła, pszyniosła mnie e... siostra cioteczna, bo pszyszła na wesele, pszyniosła mnie kawałeg welona. Ona muwi — nałósz ten welon. Nima piniendzy na doroszke. Bo kiedyś doroszkami jeździli, to nie to, że tere taksufkami. Dawaj ja ten welon wzięła... Durny łeb był! Żeb dziś muj łeb był, jap im fszystkim pokazałaby wesele i fszystko! Teres, wzięła ja co, ten welon skreńciła, kapote nałożyła na siebie i tak poszła do szlubu. F porwanych chodakach, że tut pienty całe byli na

wieszchu! Zaszła ja... wzięli ten szlup, pszyszli ... Mamy siostra była, ciotka. Wzięła pszyszykowała tutaj obiat, wzięli siondli, pódjedli obiat ten i take było moje wesele. Stryjeg zagrał na skszypce i uto take moje było wesele. Jake było wesele, take moje życie teres.

#### UWAGI DO TRANSKRYPCJI TEKSTU

Nie przeprowadzam tutaj analizy językowej tekstu, gdyż zajęłoby to zbyt dużo miejsca. Zamieszczam tylko uwagi o stronie dźwiękowej tekstu, które uzupełniają transkrypcję:

- 1) W transkrypcji uproszczonej nie zaznaczam wymowy spółgłosek *s' z' c' dz'* odpowiadających ogólnopolskim *ś ź ć dź*. W wymowie białostoczan miejsce artykulacji tych spółgłosek zostało przesunięte lekko ku przodowi jamy ustnej. Zjawisko to, powszechne w Białymstoku, zyskało u ludności z innych terenów Polski określenie „śledzikowanie”, a białostoczanin — „śledzik”.
- 2) W tekście nie ma *l* twardego. W każdej pozycji fonetycznej jest *l'* miękkie, np. *dl'a, szl'ubu, l'zej*.
- 3) Występuje *ł* przedniojęzykowo-zębowe.
- 4) W formie *uo renke* jest *n* przedniojęzykowe.
- 5) Jak w każdym tekście mówionym bardzo ważnym elementem jest intonacja, mająca ścisły związek ze strukturą tekstu. W przytoczonym tekście dostrzegamy oprócz tego charakterystyczną intonację regionalną — wschodnią, którą Polacy z innych dzielnic kraju nazywają „śpiewną” i częściej poznają białostoczan nie po osobliwych formach gramatycznych, ale po tym, że „mówiąc śpiewają”.

#### WIERSZE WOJCIECHA CZECHA

##### HYMN RENCISTÓW (mel. szara piechota)

My byli w szeregach pracowników mas  
Czasami praca była ze łzami,  
Za nasze trudy przyszedł czas  
Że czuwa patronat nad nami.

Nam srebrzy się głowa, i srebrzysie skroń  
Wśród nas także są medaliści.  
Nasz uśmiech na twarzy to pokojowa broń  
Renciści renciści renciści.

##### PREZENT DLA EWY (fragment)

Adam z forszą mknie do sklepu  
By coś kupić Ewie w dani,  
Ale wcześniej trzeba wstąpić  
Na ćwiarteczkę z kolegami.  
A na zajutrz przyniósł Ewie  
Prezent drogi chociaż marny  
Przez Kolegium wypisany  
Tysiąc złoty mandat karny.



## SATYRA I AKTUALNOŚCI (fragment)

Już brakoróbstwo zrozumieli  
 I na ratunek przybieżeli.  
 Wołając, Felek, Antek, Stachu.  
 Nad Kolorową dziury w dachu  
 Wzięli młoty, łomy, przecinaki  
 Kierownik wydał rozkaz taki  
 Bić i rąbać nie folgować,  
 I partactwo reperować.  
 Już na dachu szlichta zbita  
 Dziura już ma być zakryta  
 Deszcz popadał i mróz z cisnoł  
 Wstrzymał pracę no i kwita  
 Znów z sufitów woda kapie,  
 Tu ktoś kogoś trzyma w łapie.

## KULIG (fragment mel. byłem z panią raz w teatrze)

Dźwięk janczarów znać nam dają  
 Że sanki po nas się zbliżają,  
 Cóż za rozkosz gnać konikiem  
 Hen po śniegu tym kuligiem.

## NEONY (fragment)

Ciągle do głowy myśli mi lecą,  
 Kiedy na Kolorowej neony zaświecą?  
 Bo Przedsiębiorstwo swoim zwyczajem  
 Zaczeli pracę jeszcze przed majem.

## UWAGI

- 1) W. Czech (zgodnie z wymową) we wszystkich zapisach odróżnia *h* od *ch*.
- 2) Formy bez końcówek typu *my byli* powszechne są w gwarach wschodnich i w mowie wielu białostoczan. Autor wiersza nie pozwolił znajomym poprawić *my byli* na *my byliśmy* — jak mu proponowali. Powiedział mi: „bo tutaj tak muwi się i to pasuje do taktu”.
- 3) Zapis *srebrzysie* świadczy o braku nosowości. Łączna pisownia, być może, wskazuje na akcentowanie przedostatniej sylaby zestroju; podczas jednokrotnego odczytania wiersza przez autora zjawisko to nie wystąpiło.
- 4) Pisownia *w sród* odzwierciedla wymowę grupy *sr* odpowiadającej ogp. *śr*. Autor czytał *fsrut*. Taką samą grupę notowałam w formie *do srótka* «do środka».
- 5) Inne przykłady odzwierciedlające wymowę autora (niektóre pochodzą z wierszy nie przedstawionych tutaj): *brakorobstwo*, *niepokoj*, *wieczor*, *przyniosł*, *bez kapryrow*, *któś*, *cóś||ktoś*, *trudno miarką* (narz. lp.), *tysiąc złoty*, *kogoś*, *gorzyczy* (dop. lp. — *gorzyczy*), *wewiórka*, *zli «źli»*, *z cisnoł*, *kuligiem* (wymowa *kulikiem*) — autor rymuje z *konikiem*.
- 6) Przykłady leksyki i frazeologii oraz ciekawszych konstrukcji składniowych (podaję także przykłady z innych, znanych mi wierszy autora): *szlichta*, *przecinaki*,

*nie folgować, ladycha «dzban gliniany», odpora «odpowiedź, replika», w dani, forsa, ktoś kogoś trzyma w łapie, wstąpić na ćwiarteczkę. Bo Przedsiębiorstwo swoim zwyczajem zaczęli pracę jeszcze przed majem. Dźwięk janczarów znać nam dają.*

W dwóch ostatnich przykładach występuje constructio ad sensum. Autor na pytanie, dlaczego napisał „przedsiębiorstwo zaczęli”, a nie „zaczęło”, odpowiedział, że w przedsiębiorstwie jest duża liczba pracowników („nie jeden, tylko kilka osób”). Tłumaczył mi też, jak wyglądają janczary. Mówił, że jest dużo dzwoneczków („takie ołowiane kuleczki”) i wszystkie dzwonią naraz. Dlatego napisał *znać nam dają*.

MICHAŁ JAWORSKI: *PODRĘCZNA GRAMATYKA JĘZYKA POLSKIEGO*, WYDAWNICTWA SZKOLNE I-PEDAGOGICZNE, WARSZAWA 1974, S. 183.

Stało się niemal obyczajem to, że umieszczenie w tytule książki słowa „podręcznik”, „podręczny” obniża jej rangę naukową. Motywuje się to tym, że takie książki nie zawierają nic nowego, oryginalnego, a tylko to ostatnie jest cenione jako osiągnięcie naukowe. Istotnie, podręcznik bywa często wyborem rzeczy znanych skądinąd. Lecz rzecz się ma tu podobnie jak z mozaiką w dziedzinie sztuki. Naiwnością byłoby poszukiwanie, z której konkretnie skały czy łańcucha górskiego pochodzi ten czy ów kolorowy kamyk, bo chodzi o to, jaką artysta utworzył syntezę z kamyków już gotowych.

Książka M. Jaworskiego też powinna być oceniona według reguł mozaiki. Dobór elementów tej mozaiki pod względem zawartości jest ograniczony przez określenie adresata książki, która jest „przeznaczona dla uczniów wyższych klas szkoły podstawowej oraz szkół średnich ogólnokształcących i zawodowych”. Innym czynnikiem ograniczającym jest stopień przygotowania ogółu nauczycieli, zwłaszcza pod względem jego jednolitości. Nauczyciele nauki o języku są formowani w różnych typach szkół, o różnych tradycjach, tak że nawet zespoły wiadomości zbliżonych do siebie bywają formułowane w różnych metajęzykach. Sam wspominam definicyjne kłopoty związane z hasłami słownikowymi typu składniowego, gdzie np. użycie jakiegokolwiek nomenklatury składniowej wymagałoby komentarza uściślającego i gdzie trzeba było radzić, jak się to mówi „swoimi słowami”, uciekając się do chwytów mowy potocznej. Otóż autor książki, nie wychodząc w zasadzie poza literę programu szkolnego (jeśli to niekiedy czyni, wyraźnie uzasadnia tego potrzebę) i posługując się z reguły terminologią szkoły, do której przywykł zarówno uczeń, jak i nauczyciel, zamieszcza w swej książce maksimum tego, co z wiedzy gramatycznej w dzisiejszych warunkach szkolnych jest osiągalne. Jednocześnie nie powstaje z tego jakieś ghetto szkolne, lecz książka otwarta ma nowsze osiągnięcia językoznawcze, które się do szkoły wciskają choćby przez słowniki, słowem czuje się szerszą perspektywę autora, do której autor doprowadza i nauczyciela, i ucznia w miarę ich możliwości. Tę maksymalizację autor osiąga przez ekonomiczny układ książki i przez oszczędność i zwartość wykładu, wskutek czego na 180 stronicach małego formatu zdołał on zawrzeć niemal 80% zawartości np. podręcznika Szobera, uważanego za akademicki, jeśli oczywiście pominiemy jego partie historyczne, niektóre dłużyzny lub ustępy dezaktualizujące się. Ta zwartość może wywoływać niekiedy u uczniów niejasności interpretacyjne, ale przecież autor zakłada funkcjonowanie swego podręcznika w szkole, a więc w kontakcie z nauczycielem, mogącym trudniejsze ustępy komentować.

Gdy chodzi o fonetykę, sytuacja w szkole jest szczególna. Program obecny powstawał w związku z przerostami metody klasyfikacyjnej (częstej i w wyższym nauczaniu, zmierzającej zresztą do fonologii), polegającej na charakteryzowaniu poszczególnych głosek głównie przez wyliczanie ich cech dystynktywnych (artykulacyjnych oczywiście). Bez należytego rozumienia procesów artykulacyjnych, wobec słabej znajomości anatomii i fizjologii, zwłaszcza w klasach niższych, powstawał swoisty werbalizm, mało wartościowy pod względem dydaktycznym. Programowa walka dydaktyczna z tym werbalizmem rozwinęła się w kierunku eliminowania niektórych z tych

cech, bez liczenia się z ich wzajemnym powiązaniem, wskutek czego szkolna siatka pojęć fonetycznych upodobniła się do torby na zakupy, w której obcięto dno. Jak np. odróżnić *s* od *k*, jeżeli uczeń nic nie wie o mechanizmie szczeliny i eksplozji, czy też o miejscu artykulacji? Autor musiał więc ową torbę załatać, a dopiero wówczas mówić o fonetyce właściwej. Stosuje metodę mieszaną: licząc się z przyzwyczajeniami nauczycieli — klasyfikacyjną, uzupełniając ją szczegółowymi opisami artykulacji niektórych głosek. Opisy są dokładne, ilustrowane uproszczonymi schematami rentgenowskich przekrojów głosek, stosowanych przez H. Koneczną. Jeden szczegół wymaga przynajmniej przypisku objaśniającego — a mianowicie dwoistość linii brzegu języka. Język jest przedzielony podłużną chrząstką mniej elastyczną niż jego boki, stąd cień środka języka daje niższą (podwójną) linię niż boki. Bywa też i tak, że jedna ze stron języka (podobnie jak np. prawa ręka) jest zwinniejsza, stąd możliwy nawet zarys troisty jego brzegu.

Dział poświęcony częściom mowy, choć nawiązuje do tradycyjnej oprawy semantycznej, podaje jednak ich charakterystykę morfologiczną i syntaktyczną, różnicując i wiążąc wzajemnie owe troiste ich kryteria rozpoznawcze. Pod tym względem jest on jak gdyby pomostem łączącym tradycję z nowoczesną doktryną z tego zakresu.

Słowotwórstwo jest nacechowane szczególnie jasnym wykładem doktryny o formancie. Wydobyte z cienia i opisane zostały też morfemy nie będące formantami, lecz składnikami podstawy słowotwórczej. Rozbudowa tego działu wymaga pewnej orientacji historycznej, którą program szkolny przewiduje w klasach licealnych, a więc poza zakresem podręcznika. Co prawda i w liceum poszerzenie słowotwórstwa jest w praktyce niemal zerowe, przemycane przez podręczniki właściwie poza programem. Dzieje się tak ze szkodą nawet dla rozumienia tekstów choćby tak bliskich, jak Mickiewicza czy Słowackiego.

W dziedzinie fleksji sytuacja w szkole jest szczególna. Tradycja przygotowania nauczycieli dążyła (a po części i dziś to czyni) do ujęcia jej w serie wzorców zwanych deklinacjami czy też koniugacjami. Fiasko metodyczne tej tradycji polegało na tym, że w języku nie jest zachowany podstawowy postulat układania się fleksji we wzorce, a mianowicie powtarzalności zasady repartycji końcówek w obrębie poszczególnych typów form. Powoduje to krzyżowanie się wzorców, ich nadmierne mnożenie, a w granicach oszczędności dydaktycznej — niekompletność, a nawet w obecnym programie całkowitą ucieczkę od opisu formalnej strony fleksji. Tymczasem uczniowie spotykają się już w samej szkole z fleksją najbardziej nowoczesną narzuconą przez słowniki, jak troisty podział form czasownikowych, koniugacyjne grupy tematowe, a nawet (w słownikach polsko-obcych) ujęcie deklinacji z pominięciem tradycyjnych jej wzorców.

Owe nożyce między szkolnym minimalizmem a maksymalizmem fleksyjnym autor próbuje zewrzeć, a raczej ograniczyć, zbyt silne jednak, zdaje się, były naciski zewnętrzne redukujące „nowinki”. Mimo to autor umożliwia zorientowanemu nauczycielowi (a wraz z nim i jego uczniom) opis bezwzorcowy deklinacji, a także doprowadza analizę koniugacji aż do jej potrzeb słownikowych, to znaczy do omówienia klucza podziału na grupy tematowe. Osiągnięcie kontaktu z fleksją nowoczesną — to jest, jak na możliwości zakresowe podręcznika, bardzo dużo.

W dziedzinie składni sytuacja jest osobliwa. Nie chodzi tu o nożyce czy dystans między teorią a praktyką szkolną. Rzecz w tym, że na Parnasie pod tym względem panuje jednomyślność tylko w zakresie krytyki składni szkolnej. Natomiast ujednocionej (choćby względnie) teorii, nadającej się do przerwania na szkołę, po prostu brak. Jedną z głównych wad szkolnej składni jest skoncentrowanie się nie na strukturach, lecz na nazewnictwie ich elementów, w dodatku niekompletnym i niezharmonizowanym. Mnóstwo jest np. nazw słabo zróżnicowanych określeń wszelkiego typu, natomiast prawie nie ma ich odpowiedników po stronie wyrazów określanych.

W dodatku oparcie zróżnicowania tych nazw głównie na kryteriach semantycznych czyni struktury składniowe mało czytelnymi. Autor ze zrozumiałych względów trzyma się konwencji szkolnej, ale jej przesemantyzowanie ogranicza wydobywając elementy strukturalne, wiążące, czyni zatem w ten sposób swą składnię otwartą na jakąś rewizję według nowszych konwencji, jeśli takie powstaną w przyszłości.

Mozaika podręcznika została wytyczona przez jego funkcję, ale tak, by w miarę możliwości zostały uwzględnione perspektywy współczesnej wiedzy o języku. Nie oznacza to, by ten czy ów kamyk, ta i owa nitka wiążąca nie były inwencją własną autora, że wspomnę choćby o uwypukleniu ponadkategorialnej roli rodzaju i wykorzystaniu jej dla celów klasyfikacyjnych. Słowem — dobra robota.

Jan Tokarski

EDWARD BREZA: *TOPONIMIA POWIATU KOŚCIERSKIEGO*, SERIA — POMORSKIE MONOGRAFIE TOPONOMASTYCZNE, NR 1, S. 349 + 2NLB. GDAŃSKIE TOWARZYSTWO NAUKOWE, GDAŃSK 1974.

Zasadniczymi częściami książki E. Brezy są: *Wstęp* (s. 9-18), część I. *Materiał* (s. 19-271), część II. *Interpretacja i charakterystyka zgromadzonego materiału* (s. 272-323) oraz *Zakończenie i wnioski* (s. 324-335), objaśnienia skrótów (s. 336-346), wykaz literatury (s. 347-349) i spis ilustracji (strona nie numerowana).

W ścisłym związku z recenzowaną pracą pozostaje artykuł tegoż autora pt. *Nazwy ulic, placów i domów w niektórych miejscowościach powiatu kościerskiego* (*Zeszyty Naukowe Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Gdańskiego, Prace Językoznawcze*, nr 2, Gdańsk 1973, s. 7-25).

Część wstępna omawianej książki E. Brezy składa się z dwu rozdziałów: I. *Rys historyczny pow. kościerskiego* (s. 9-16) i II. *Metoda i cel pracy* (s. 16-18). Rozdział I zawiera niezbędne informacje dotyczące historii zbadanego przez autora terenu.

W pracy zostały przedstawione i zinterpretowane nazwy obiektów zamieszkałych i nazwy terenowe (lądowe i wodne). Znajdujemy informacje o współczesnym stanie, a także (w wielu wypadkach) o przeszłości tych nazw. Zostały uwzględnione formy ogólnopolskie i gwarowe. Słusznie autor pisze (rozd. II. *Metoda i cel pracy*, s. 18): „Tak zebrany i opracowany materiał toponimiczny może przyczynić się do stworzenia pewnych syntez nazewnictwa geograficznego na Pomorzu Gdańskim, a pośrednio także innych ziem polskich i słowiańskich”.

Podstawa materiałowa rozprawy jest obszerna. O stronie ilościowej materiału nazewniczego pisze autor w końcowej części pracy (s. 324) następująco: „Zebrałem w materiałach archiwalnych i w terenie sporą liczbę nazw, które ułożone w hasła słownikowe wynoszą: nazwy miast i wsi 146 haseł, nazwy przysiółków i części wsi oraz miast 553 hasła, nazwy terenowe lądowe 884, nazwy wodne (bez toni) 619, nazwy toni 387, razem stanowi to 2589 haseł, nie licząc haseł odesłanych”. Dalej E. Breza informuje, że ogółem zebrał 3059 nazw (ibid.).

Artykułki hasłowe (zob. Część I. *Materiał*, s. 19-271) opracowane są starannie. Zawierają one dość często m.in. informacje o dziejach danej miejscowości.

Materiał dotyczący obiektów zamieszkałych przedstawia autor na s. 19-134. Uwzględnia on tutaj słusznie także nazwy obiektów dziś nie istniejących (np. *Abdecker*, s. 19, *Bartoszy Las*, s. 22, *Będomińska Papiernia*, s. 24, i in.). Artykułki hasłowe są w niektórych wypadkach dość rozbudowane (np. *Chwarzno*, s. 31, *Damianowa*, s. 36-37, i in.). Tak jest szczególnie wtedy, gdy nazwa jest trudniejsza pod względem etymologicznym. E. Breza ustosunkowuje się krytycznie do niektórych dotychczasowych etymologii.

Niektóre, stosunkowo nieliczne zresztą, klasyfikacje i rozwiązania E. Brezy są dyskusyjne lub niedokładne (np. klasyfikacja semantyczna nazw miejsc.: *Grzybów*, s. 52, *Kruszewo*, s. 71, *Trzmielowo*, s. 117, i in.; budowa nazwy miejsc. *Kiszewa*, s. 63, i in.).

Nazwy terenowe lądowe podaje autor na s. 135-184. Historycznych zapisów znajdujemy tutaj znacznie mniej niż w poprzednim słowniku (tzn. w słowniku nazw obiektów zamieszkałych, zob. wyżej). Materiał jest na ogół starannie objaśniony. W niektórych tylko wypadkach przydałyby się dokładniejsze uzasadnienia etymologiczne.

Przedstawiony tu materiał stanowi dobrą ilustrację bogactwa środków, za pomocą których tworzy się gwarowe nazwy terenowe. Zróżnicowana jest też strona znaczeniowa nazw terenowych lądowych. Część obiektów fizjograficznych ma po kilka nazw. Jest to zjawisko dość często spotykane, jak wiadomo, także w innych regionach Polski. Przyczyny występowania oboczności nazewniczych mogą być różne (może to być np. związane z oddziaływaniem nazewnictwa urzędowego na nazewnictwo potoczne itd.).

W artykuliku hasłowym dotyczącym nazwy *Nad Rzeką* (s. 161) jest informacja, że oboczną nazwą jest nazwa *Nad Stawem*. Należało dać również osobne hasło *Nad Stawem* i połączyć je z hasłem *Nad Rzeką*; por. np. *Panina Góra // Zamkowa Góra* (s. 164 i 182).

Na s. 185-248 znajduje się słownik nazw terenowych wodnych. E. Breza ostrożnie rozwiązuje nazwy trudniejsze pod względem etymologicznym (zob. np. *Świdno*, s. 236, *Wdzydze*, s. 239-241, *Wierzyca*, s. 242-244, i in.). Mniej był autor ostrożny, gdy objaśniał nazwę *Wietcisa* (s. 244). Píše on, że jest to nazwa hybrydalna słowiańsko-celtycka, co jednak nie zostało w artykuliku hasłowym w pełni udowodnione.

Autor poprzestaje niekiedy na podaniu zbyt uproszczonych informacji o nazwach niektórych obiektów wodnych (np.: „*Kociak*, [...] — N. topogr. z formantem *-ak* od ap. *kot*, «*Felis domestica*», s. 207, „*Niedźwiadek* [...] — N. topogr. prym. od ap. *niedźwiadek*”, s. 217, i in.).

Dyskusyjne jest np. zaliczenie nazwy *Młyńskie* (jeziora i staw) do nazw topograficznych (s. 215-216). Dyskusyjne jest też objaśnienie dotyczące nazwy jeziora *Ślupino* (s. 231). Skomplikował trochę autor sprawę objaśniając dość prostą nazwę *Zakrzewo* (s. 247). Niezbyt wyraźna jest klasyfikacja semantyczna nazwy *Zdręczyno* (s. 248).

Czwartym i ostatnim słownikiem jest słownik nazw toni (s. 249-271). Zawiera on również materiał bardzo interesujący. Na 32 rycinach podaje autor dodatkowo rozmieszczenie toni na jeziorach (s. 265-271).

Jeśli chodzi o budowę nazw toni, to należy stwierdzić, że jest tutaj — podobnie jak w innych regionach — dużo nazw będących wyrażeniami przyimkowymi: *Do Brzydkiego Szaru*, *Do Dąbka*, *Koło Przyszługi*, *Na Adamczyka*, *Na Bagna*, *Na Chłopskie Łąki*, *Na Szwedę*, *Pod Barenberg*, *Pod Figurę*, *Przez Górę*, *W Koniec*, *Za Sidwe* i inne. Są to nazwy szczególnie charakterystyczne.

Dość typowe są w różnych regionach takie oboczności, jak np. *Na Zgniłkę // Zgniłka* (s. 260-261).

Liczba toni jest zależna oczywiście od wielkości, kształtu i sposobu zagospodarowania jeziora. Zresztą liczba nazw toni dotyczących tego samego jeziora może się zmieniać. Zwraca na to słusznie autor uwagę na s. 308.

Omawiając człon *Nórt*, wchodzący w skład nazwy *Bdziszkowy Nórt*, można było uwzględnić, poza podaną w artykuliku hasłowym literaturą przedmiotu, także artykuł M. Kornaszewskiego pt. „*Nart*”, „*narty*” w polskich nazwach miejscowych i terenowych<sup>1</sup>.

Przedstawiając klasyfikację znaczeniową nazw wsi i miast (s. 272-277), autor informuje m.in. o produktywności poszczególnych typów nazewniczych (s. 272 i tabela na s. 273). E. Breza pisze: „[...] najproduktywniejsze były nazwy topograficzne, kul-

<sup>1</sup> „*Slavia Occidentalis*” 1968, t. XXVII, s. 101-110.

turowe i dzierżawcze, potem rodowe, obce i zdrobniałe, mało produktywne nazwy patronimiczne, zupełnie brak nazw etnicznych i służebnych" (s. 272). W zebranych przez autora materiale znajduje się także nazwa pamiątkowa, zawodowa i 6 nazw dwuznacznych (tabela na s. 273; zob. też s. 275, 276 i 277).

Do spraw najtrudniejszych należy klasyfikacja semantyczna nazw złożonych. E. Breza przyjął za W. Taszyckim zasadę klasyfikowania każdego członu oddzielnie. Stosuje tę zasadę na ogół konsekwentnie. Niektóre szczegółowe klasyfikacje autora są jednak niejasne (np. *Zielone Drzwi*, *Zimne Źdroje*, *Zimny Źródł*, *Złota Góra*, s. 132, *Huckie Błota*, s. 147, *Krzywa Droga*, s. 156, i in.).

Prócz danych dotyczących podziału semantycznego podaje E. Breza informacje o różnicowaniu nazw wsi i miast pod względem strukturalnym (s. 277-281). Tabela 2 na s. 277 dokładnie informuje o tym, jakie są proporcje ilościowe między poszczególnymi typami nazw. Tak np. nazw prymarnych jest 43, sekundarnych 81, komponowanych 48. Wspomniana tabela zawiera też m.in. informacje o narastaniu nazw w ciągu wieków. Tabela 3 na s. 278 przedstawia formanty i ich funkcje w nazwach wsi i miast.

Osobno zostały omówione pod względem jakościowym i ilościowym nazwy przysiółków i części wsi (s. 282-290). Podano tutaj również 3 starannie opracowane tabele (s. 283, 288 i 289). Analogicznie przedstawił autor klasyfikację nazw terenowych lądowych (s. 291-298; tabela 7, 8 i 9) i nazw terenowych wodnych (z wyłączeniem nazw toni; s. 299-306; tabela 10, 11 i 12). Nazwy toni klasyfikuje E. Breza trochę inaczej (s. 306-308). Pisze on (s. 306): „W klasyfikacji nazw toni zbędne okazuje się określanie każdego członu z osobna”. Dzieląc nazwy toni pod względem znaczeniowym, autor stwierdza, że „nazwy toni (razem 387) są wszystkie topograficzne” (s. 307). Wyodrębnia: nazwy lokalizujące (wśród nich nazwy kierunkowe, których zapisał najwięcej, i nazwy określające położenie toni względem innego obiektu lądowego lub wodnego), nazwy charakteryzujące samą tonię i nazwy obce, niemieckie (s. 307). Jest to w sumie klasyfikacja dość przejrzysta. Wydzielono poza tym nazwy prymarne, sekundarne i komponowane. Najliczniej reprezentowane są nazwy będące wyrażeniami przyimkowymi, co ze względu na charakter obiektów jest zrozumiałe.

Część II książki (*Interpretacja i charakterystyka zgromadzonego materiału*) kończy rozdział pt. *Charakterystyka językowa zgromadzonego materiału* (s. 309-323). Autor omawia tutaj ważniejsze właściwości fonetyczne, słowotwórcze, fleksyjne, leksykalne i semantyczne, a także haplogię, fałszywą dekompozycję, substytucje niemieckie, polszczenie nazw niemieckich, hiperpoprawności i szyk członów w wyrazach złożonych. Zestawiono tu cenny materiał historycznojęzykowy.

Do zjawisk słowotwórczych należą m.in. dwa rodzaje zmian grupy znaczeniowej nazw: *nazwa dzierżawcza* → *nazwa rodowa* i odwrotnie (s. 315). Z tego, co autor pisze, wynika, że przechodzenie nazw z jednej grupy do drugiej nie było w powiecie kościerskim zjawiskiem częstym.

Do opisanych właściwości fleksyjnych należą m.in. zmiany rodzaju i występowanie oboczności form rodzajowych (np. *Będomino*:*Będomin*, *Czarlin*:*Czarlina*:*Czarlino* i in., s. 316). Przydałaby się w związku z tym informacja o głównym kierunku zmian.

Z obszernego materiału nazewniczego wydobył E. Breza sporo archaizmów i dialektyzmów słownikowych i semantycznych (s. 317-319).

Nie pisze autor, ile udało mu się zrekonstruować nazw osobowych na podstawie nazw miejscowych.

Na s. 323 jest podrozdział pt. *Zmiany pozajęzykowe*. Znajdujemy w nim informacje o przyczynach całkowitej zmiany nazwy niektórych obiektów i o oboczności: *nazwa urzędowa*//*nazwa ludowa*.

W części syntetycznej (*Zakończenie i wnioski*, s. 324-331) zbiera E. Breza obserwacje dotyczące klasyfikacji znaczeniowej i strukturalnej nazw obiektów zamieszka-

łych i nie zamieszkałych (s. 326). Porównuje on rozmieszczenie poszczególnych typów znaczeniowych na zbadanym przez siebie terenie, w powiecie wejherowskim i (w zakresie nazw miast i wsi) w dawnym województwie krakowskim (s. 326-327). Można jeszcze dodać, że wśród zebranych przeze mnie we wsiach krajniackich i wielkopolskich nazw terenowych i nazw części wsi stosunkowo najliczniejsze są również nazwy topograficzne; poza nimi stosunkowo liczne są nazwy kulturowe i dzierżawcze (por. informacje zawarte na s. 326 recenzowanej książki)<sup>2</sup>. Słuszne jest stanowisko autora wyrażone na s. 327: „Że jednak niniejsza monografia jest jednym tylko ogniwem w zaplanowanej serii monografii terenowych poświęconych toponimii Pomorza Gdańskiego, opracowanych według mniej więcej jednolitej metody, lepiej poczekać na następne i dopiero po uzyskaniu kompletnego materiału zestawić go z danymi dotyczącymi pozostałych ziem polskich i słowiańskich”. Na dokładniejsze porównania i na syntezę, dotyczące zwłaszcza nazw terenowych (lądowych i wodnych), trzeba jeszcze poczekać.

Przedmiotem dalszych rozważań pozostaje sprawa podziału semantycznego nazw (w tym także nazw złożonych).

Jednym z ważniejszych wniosków wypływających z analizy słowotwórczej nazw jest następujący: „Z porównania tego widać, że wiele sufiksów (-in, \*-bn, \*-jb, \*-ja, \*-je) występuje w nazwach wsi i w nazwach wodnych, co dodatkowo wspiera sąd o starej strukturze słowotwórczej wielu nazw wodnych” (s. 327-328).

Na s. 329-331 podaje autor ogólne wnioski metodologiczne, historycznoosadnicze i językowe (należało podać wnioski językowe przed historycznoosadniczymi). Nasuwa się uwaga, że wniosków historycznoosadniczych mogłoby być trochę więcej.

Z wniosków metodologicznych przytoczę następujący słuszny wniosek natury praktycznej: „Po wszechstronnym zbadaniu nazwy powinno się zasugerować na użytek społeczeństwa i urzędów wariant najbardziej odpowiedni, wystąpić przeciwko rażącym błędom” (s. 330).

Autor ma rację, gdy pisze (s. 330): „Obok badań monograficznych należy prowadzić badania stratygraficzne. One się wzajemnie uzupełniają”.

Zwięźle, może nawet zbyt zwięźle, podaje E. Breza wnioski językowe. Zwraca on m.in. uwagę na to, że: 1) zmiany wokaliczne przed półotwartymi występują w omawianym materiale nazewniczym już w XII wieku, 2) „końcówka -owie w rzeczownikach nieżywotnych występuje jeszcze w XVIII w.” (s. 331).

Autor informuje (jest to jeden z wniosków historycznoosadniczych), że „najmniej miejscowości powstało w w. XIV i XIX, co tłumaczyć można niekorzystnymi warunkami dla rozwoju gospodarczego tego regionu pod obcym panowaniem (państwo krzyżackie i pruskie)” (s. 330).

Koncepcja przedstawienia w jednej pracy tyłu rodzajów nazw jest słuszna. Część syntetyczna książki (dotycząca analizy tak obszernego materiału) mogłaby być jeszcze bardziej rozbudowana. Należy jednak podkreślić, że to, co autor w końcowej części pracy podaje, jest cenne. Znajdujemy tu wiele ważnych informacji.

Książka Edwarda Brezy jest publikacją interesującą, pożyteczną i wartościową pod względem naukowym. Szczęśliwie rozpoczyna ona serię prac pt. „Pomorskie monografie toponomastyczne”. Wypada życzyć, żeby następne pozycje tej serii ukazały się jak najszybciej.

Zygmunt Zagórski

<sup>2</sup> Por. Z. Zagórski: *Nazwy terenowe z kilku wsi w Złotowskim (woj. koszalińskie)*, „Onomastica” 1972, t. XVII, s. 49 oraz *Nazwy terenowe z kilku wsi w Bydgoskim i Poznańskim*, „Slavia Occidentalis” 1974, nr 31, s. 183-192.



STANISŁAW BARAŃCZAK: *JĘZYK POETYCKI MIRONA BIAŁOSZEWSKIEGO, Z DZIEJÓW FORM ARTYSTYCZNYCH W LITERATURZE POLSKIEJ*, T. XLI, ZAKŁAD NARODOWY IM. OSSOLIŃSKICH, WROCŁAW—WARSZAWA—KRAKÓW—GDAŃSK 1974, s. 177.

Praca S. Barańczaka składa się z krótkiego wstępu teoretycznego i trzech rozdziałów analitycznych poświęconych opisowi „mechanizmów sterujących językiem poetyckim” M. Białoszewskiego. Głównym celem rozprawy jest nie tylko wykrycie reguł nadorganizacji językowej utworów poety, lecz także odczytanie z tych reguł określonego „modelu świata”, a więc analiza stylistyczna zorientowana socjologicznie. Metody analizy są typowo lingwistyczne i teoretycznoliterackie.

Rozdział wstępny zawiera syntetyczne omówienie założeń współczesnej teorii języka poetyckiego. Jej główne tezy dałoby się, w wielkim uproszczeniu, ująć w następujących punktach: 1) odrzucenie trzech tradycyjnych kategorii poetyckości (ozdobność, emocjonalność, obrazowość), 2) rozumienie poezji jako „sztuki przez język”, a więc manifestowanie poglądu o językowym charakterze sztuki poetyckiej, 3) rozumienie języka poetyckiego jako funkcyjnej odmiany języka ogólnopolskiego z przeważającą w niej funkcją poetycką, 4) funkcja poetycka wyraża się przede wszystkim w „nadmiarze organizacji” podyktowanym przez określoną koncepcję świata, 5) badanie języka poetyckiego sprowadza się do wykrycia reguł nadorganizacji i odczytania z nich „modelu świata”. Jest to teoria wypracowana na gruncie praskiego strukturalizmu, formalizmu rosyjskiego i współczesnej semiotyki. W Polsce ma ona zwolenników i propagatorów w osobach takich teoretyków literatury, jak J. Sławiński, M. Głowiński, M. R. Mayenowa, E. Balcerzan i J. Faryno.

Trzonem pracy są rozdziały poświęcone zagadnieniom stylizacji języka utworów M. Białoszewskiego na język dziecięcy, język mówiony i język potoczny, przy czym, zaznaczymy to od razu, autor rozprawy bardzo subtelnie i wnikliwie charakteryzuje różnice między językiem mówionym a językiem pisanym oraz językiem potocznym a językiem literackim. Wg S. Barańczaka cechami odróżniającymi język mówiony od pisanego są: 1) bogactwo elementów parajęzykowych nie dających się przedstawić w postaci graficznego zapisu (zjawiska suprasegmentalne i tzw. tło dźwiękowe), 2) jednokierunkowość rozwijania wypowiedzi ustnej (stąd anakoluty, omyłkowe powtórzenia, zbędne rymy, korekcje), 3) ścisły związek mówienia z towarzyszącą mu sytuacją (eliptyczność wypowiedzi), 4) spontaniczność i ekspresywność mówienia przeciwstawiona konwencjonalności pisania. Widać z tego, że nie można utożsamiać języka mówionego z językiem potocznym, jak to się dość często spotyka w różnych polskich opracowaniach. Otóż wg S. Barańczaka język potoczny należy pojmować w sensie socjologicznym, „gdyż istotnie chodzi tu o język (i zarazem kreowany przezeń model świata) widziany w perspektywie społecznej stratyfikacji” (s. 131). Tak rozumiany język potoczny można przeciwstawić językowi literackiemu, czyli językowi wykształconych warstw kulturalnych, językowi oficjalnemu, nie używanemu na co dzień. Pojęcie języka literackiego obejmuje również i to, co przywykliśmy nazywać językiem literatury (albo lepiej: językiem literaturowym)<sup>1</sup>.

W języku poetyckim Białoszewskiego funkcjonuje dość pokaźny zasób wyrazów, form i konstrukcji, które mają swoje odniesienie do języka dziecięcego. Są to tzw. twory analogiczne typu *zgnij kolano* (na wzór *pnij się w górę*), *śnite* (na wzór *bić — bite*), *kotlecenie*, *kiw głów*, *mużnięty* «muśnięty przez muzę», *opera w trzech drzwiach*, *być na dmuchu* (jak *być na chodzie*), twory dezintegralne w postaci „konceptycznych”

<sup>1</sup> Termin ten zaproponowała I. Bajerowa w artykule: *Niektóre treści i metody socjolingwistyczne w historii języka*, „Biul. PTJ” XXX (1972), s. 27-39.

etymologii i zdeleksykalizowanych stałych związków wyrazowych (np. *po-dłoga, drugi za jednym*) oraz wszelkie innowacje pozornie uzupełniające (*zapachniałość, dobrze nam'owie* «my ludzie, którym jest dobrze»). Wszystkie te przejawy dziecięcej twórczości językowej mają oparcie w dobrze znanym fakcie, że dziecko wcześniej przyswaja sobie system języka niż normę, stąd ulegając złudzeniu bezwyjątkowości reguł systemowych tworzy wyrazy i konstrukcje systemowo poprawne, lecz niezgodne z normą. Białoszewski naśladuje język dzieci w ten sposób, że dziecięcy błąd językowy staje się w jego poezji nie tylko jednym ze stałych wyznaczników językowej nadorganizacji, lecz także — zdaje się wskazywać na przypisywanie podmiotowi lirycznemu pozornie naiwnej postawy wobec świata.

Rozdział poświęcony wykrywaniu i opisowi przejawów „mówioności” w tekstach Białoszewskiego przynosi obfity zestaw wszelkich elementów parajęzykowych i „gestów fonicznych”. Okazuje się, że w języku wierszy Białoszewskiego odbijają się nie tylko elementy „tła dźwiękowego” (czkawka, stękanie, cmokanie, niewyraźna wymowa, polykanie końcowych głosek, bełkot, bezwolność procesu artykułowania), charakteryzujące psychikę i mentalność bohatera lirycznego, lecz także wszelkie zjawiska wynikające z presji sytuacji na mówienie (pośpiech, skrótowość) i jednokierunkowości rozwijania wypowiedzi mówionej. W sumie język Białoszewskiego rezygnuje z estetyki i poprawności, jednoznaczności i precyzji wypowiedzi. Rezygnacja ta uzasadniona jest przekonaniem poety, że język mówiony jest sprawniejszym narzędziem odwzorowywania rzeczywistości niż język pisany. Chodzi bowiem o to, że „objąć rzeczywistość i nadażyć za jej rozwojem potrafi [...] język mówiony nieporównanie lepiej niż język pisany” (s. 126).

Poetycki język autora „Obrotów rzeczy” obfituje również w konstrukcje typowe dla języka potocznego. Napięcia między tym, co literackie, a tym, co potoczne, rozładowuje się w języku Białoszewskiego w sakralizacji potoczności i profanacji literackości, przy czym dość ciekawie przedstawia się drugie z wymienionych zjawisk — profanacja, autor „Rachunku zachciankowego” bowiem nieustannie tropi, ośmiesza i kompromituje wszelkie skonwencjonalizowane wyznaczniki poetyckości zarówno na płaszczyźnie języka (instrumentacja głoskowa, rym, metaforyka), jak i na innych płaszczyznach komunikacji literackiej. Stylizacja na język potoczny (bełkot składniowy, plotkarska frazeologia) sytuuje twórczość tego poety na peryferiach kultury wysokiej, a bohaterowi jego utworów wyznacza miejsce „ironicznego komentatora” widzianej i przeżywanej rzeczywistości.

Tak więc nadorganizacja języka tekstów Białoszewskiego kryje się w mistrzowskim naśladowaniu reguł języka dzieci, języka mówionego i języka potocznego, przy czym między tymi trzema płaszczyznami odniesień nie ma wyraźnych linii odgraniczających (zwłaszcza jeśli chodzi o leksykę i składnię). Tak jest zdaniem S. Barańczaka. Ale wiadomo, że język poetycki Białoszewskiego wprawiał w stan irytacji wielu krytyków, którzy nie skąpili mu epitetów w rodzaju „bełkot”, „brzydota”, „rupieciarnia”, „zwyrodniała gramatyka”, „torturowanie składni”, „deformacja słowa”, „abulia”. A więc dostrzegano w nim symptomy językowej choroby.

S. Barańczak stara się te zarzuty uchylić, tłumacząc ów „bełkot” i „abuliczną dykcję” antyestetyczną postawą twórcy wobec języka, nastawieniem wypowiedzi bohatera lirycznego na „dziecięcość”, „mówioność” i potoczność, dewaluacją staromodnie rozumianej poetyckości i zatarciem granic między wierszem a prozą. Zatem język Białoszewskiego nie jest wynaturzeniem mowy, lecz mową zorganizowaną jakby w myśl Gombrowiczowskiej zasady: *Piękność to Niższość*. Ale S. Barańczak nie wspomina, że istotnie można chyba upatrywać w języku bohatera tej poezji pewne przejawy stylizacji na chorą mowę schizofrenika (choćby np. takie elementy stylu schizo-

fatycznego jak rozbita składnia, splątania, niektóre innowacje leksykalne)<sup>2</sup>, co na innych płaszczyznach odniesień wiązałoby się z postawioną w pracy tezą o indywidualizmie, samotnictwie i różnych fobiach podmiotu lirycznego „Mylnych wzruszeń” i „Obrotów rzeczy”. Tak więc przejawów nadorganizacji języka poetyckiego M. Białoszewskiego trzeba by się chyba dopatrywać również i w tym czwartym polu odniesienia — w mowie ludzi nadwrażliwych i cierpiących.

Warto jeszcze przez chwilę przyrzeć się tym fragmentom rozprawy, w których znajdujemy analizę leksykalnych i frazeologicznych elementów języka Białoszewskiego. Tu wśród bardzo trafnych uwag o poszczególnych innowacjach leksykalnych i frazeologicznych odnaleźć można także lekkie potknięcia, jak choćby stwierdzenie, że dla innowacji *przyjdź pismo nosem* wzorcem jest *czuć pismo nosem*, gdy tymczasem *Słownik frazeologiczny języka polskiego* S. Skorupki notuje ten zwrot w postaci: *poznać (zwąchać, zwęszyć, przewąchać) pismo nosem*. Można mieć pretensję do autora rozprawy o zaliczenie niektórych innowacji frazeologicznych do wykolejeń składniowych. Ale też trzeba obiektywnie zauważyć, że nie mamy dotychczas opracowanego przeglądu metod przetwarzania frazeologizmów w tekstach poetyckich. Dotychczasowe opracowania nie wyczerpują tego zagadnienia<sup>3</sup>.

Kończąc, trzeba podkreślić, że książka S. Barańczaka jest pracą niezwykle z dwu powodów: po pierwsze — dokładnie omawia twórczość jednego z najbardziej kontrowersyjnych współczesnych poetów polskich, po drugie — zdumiewa rzetelnością lingwistycznej analizy języka tego poety. Jej wartość stanie się jeszcze wyrazistsza, gdy uświadomimy sobie ogromne zaniedbania w rozwoju badań nad współczesnym polskim językiem artystycznym.

Stanisław Bąba

<sup>2</sup> Z taką sugestią wystąpił A. Kępiński w „Schizofrenii”, Warszawa 1972, gdy referował zawartość pracy H. Moriera: „La psychologie des styles” (Genève 1959). Dodajmy, że spostrzeżenia A. Kępińskiego sformułowane są bardzo ostrożnie.

<sup>3</sup> Por. następujące prace: H. Kurkowska i S. Skorupka: „Stylistyka polska. Zarys”, Warszawa 1959; H. Pustkowski: „Lingwistyczna interpretacja niektórych wierszy Mirona Białoszewskiego”, „Zeszyty Naukowe UŁ”, Seria I, z. 43, Łódź 1966, s. 69-80; tenże: „Obraz frazeologiczny we współczesnej poezji polskiej”, w: „Poetyka i stylistyka słowiańska”, Wrocław 1973, s. 82-87; D. Buttler: „Polski dowcip językowy”, Warszawa 1968; S. Barańczak: „Język poetycki Mirona Białoszewskiego a struktura mowy dziecięcej”, „Pam. Lit.” LXIV (1973), z. 1, s. 151-194; M. Szybistowa: „Sposoby przetwarzania frazeologizmów w tekstach S. I. Witkiewicza”, w: „O predykcji”, Wrocław 1974; A. Krawczyk: „Frazeologia w powieści Tadeusza Nowaka „Diabły””, „Poradnik Językowy” 1975, z. 1, s. 14-24.

## ECHA ROZMOWY

W nrze 1 „Radia i Telewizji” opublikowano tekst rozmowy przeprowadzonej przez Dorotę Walczak ze Stanisławem Grochowiakiem, który w pewnym momencie wyznał: „Zawsze lubiłem formy trudne — czym bardziej rzecz jest niemożliwa, tym bardziej pokaźniejsza”.

Widocznie uniknięcie tego rusycyzmu było jednak zbyt trudne.

## GROŻNA DOSŁOWNOŚĆ

W zamieszczonej w nrze 304 „Życia Warszawy” korespondencji p. Rudolf Hoffman informuje czytelników, że „specjaliści od reklam, dekoratorzy wnętrz stają dosłownie na głowie, by zachęcić klientów do wydawania pieniędzy, do kupna «julklappor», czyli prezentów świątecznych”.

A to figlarze, ci Japończycy!

## SMIECH TO ZDROWIE!

Tryskający szampańskim humorem felietonista „Expressu Wieczornego” Tomasz Domaniewski taką oto refleksję wypowiada na łamach tego dziennika (nr 7) w utworze zatytułowanym: *Komu na czym zależy*: „[...] najbardziej kompleksowy dureń jakiegoś tam pragnienia ma i czymś się różni od pelargonii [...]”.

Na takim humorze, dalibóg, nam nie zależy!

## SUKNIA GOŁA... I WCIAŻ PLUGAWA

Młody sportowiec żali się w nrze 15 „Trybuny Ludu”: „Przychodzimy na trening po seniorach i dostajemy po nich mokre koszulki i dresy — nawet nie wysuszone — aż strach ubierać”.

Kiepska to polszczyzna. Aż strach czytać!

Ob.Serwator

Czołowy pisarz naszych czasów, Jarosław Iwaszkiewicz, od lat ogłasza w „Życiu Warszawy” felietony nazwane *Rozmowami o książkach*. W nrze 50 wspomnianej gazety ukazał się felieton 850. W tych impresjach pisarza na temat przeczytanych przezeń książek (beletrystyka, dzieła naukowe i tzw. popularnonaukowe, przede wszystkim z zakresu historii i historii literatury) siłą rzeczy nie brak wzmianek o języku. W dwu kolejnych felietonach wzmianki te są szczególnie warte zanotowania.

Omawiając książkę zatytułowaną „Eliza Orzeszkowa o sobie”<sup>1</sup> Jarosław Iwaszkiewicz (nr 44 „Ż.W.”) zatrzymuje się przy przypisach — niestety anonimowych — albowiem ich forma stała się przedmiotem jego „długich rozmyślań na temat pracy w redakcjach naszych wydawnictw. Stan ten jest niedobry”. Na potwierdzenie tej jakże krytycznej a ważkiej oceny Autor, nie stawiając zresztą kropki na „i”, pisze, że nawet „w jednej z naszych najwspanialszych książek wydanych w roku 1974 przez wydawnictwo o naprawdę wielkich tradycjach [zapewne mowa o Ossolineum — A.S.], pośród wielu grzechów przeciw polszczyźnie znajdujemy zdanie: *Król Lotar wydał swego syna Ludwika za Akwitankę Adelajdę*”. Wielkiego pisarza chwycił — jak wyznaje — najpierw śmiech pusty, a potem litość i trwoga, po czym wyrwało mu się westchnienie: „No, dobrze, nastąpiły takie czasy, że profesorowie uniwersytetów nie umieją pisać po polsku, ale od czego jest redaktor w wydawnictwie? Ile osób czytało tę książkę i nikt nic nie zauważył?”. Niestety, w tym gorzkim stwierdzeniu jest niemało prawdy. Profesorowie, a w dodatku także humaniści, w danym bowiem wypadku chodzi chyba o historyka, bywają czasem w niezgodzie z frazeologią, składnią, nie mówiąc już o stylu oraz jasności i pięknie języka. Ba, błędzą w tej dziedzinie nawet filologowie, co mógłby potwierdzić choćby niżej podpisany. Może warto też przypomnieć, że prof. dr W. Doroszewski, niejednokrotnie krytykujący język niektórych prac naukowych (głównie za ich pseudoezoteryczność stylistyczną), swego czasu wyraził się surowo a nadzwyczaj słusznie o stylu „zmanierowanym, ostentacyjnie ekskluzywnym, maskującym ubogą treść” — właśnie w niektórych pracach językoznawczych<sup>2</sup>.

Wróćmy jednak do felietonu J. Iwaszkiewicza. W pełni solidaryzując się z okrzykiem zdumienia, że jakiś profesor pisze o „wydawaniu syna za [...] Adelajdę” (na wszelki wypadek uświadomiam młodszych zwłaszcza czytelników, że dotychczas *wydawało się za męża* jedynie córki), *sine ira et studio* zauważmy, że mieszanie tradycyjnych zwrotów *wydawać (za męża) córkę* i *żeńić syna* jest językowym przejawem przemian społeczno-obyczajowych: po pierwsze, rzadko kto dziś już *wydaje* córkę lub *żeńi* syna, gdyż decydują o tym wyłącznie młodzi, ci bezpośrednio zainteresowani, po drugie zaś — jak dobrze wiemy, nastąpiło obecnie znaczne zatarcie różnic, występujących dawniej w sposobie bycia, w podejmowaniu poszczególnych zawodów itp. przez mężczyzn i kobiety; najbardziej powierzchowny wyraz tych przemian, tzw. moda typu *unisex*, jest normalnym następstwem owych przemian i tendencji, kiedyś zapoczątkowanych przez XIX-wieczne emancypantki. Ponadto, przechodząc na teren ściśle językowy, pamiętajmy, że w mowie ludowej (np. w Łowickim) *żeńić się* (*żeńić się*) znaczy nie tylko «brać kobietę za żonę», ale również «wychodzić za męża».

<sup>1</sup> „Eliza Orzeszkowa o sobie...” Wstępem opatrzył Julian Krzyżanowski, „Czytelnik”, Warszawa 1974, s. 169+2 nłb.

<sup>2</sup> W. Doroszewski: *Na marginesie lektury*, „Por. Jez.” 1974, z. 1, s. 33. Prof. dr W. Doroszewski na poparcie swej wypowiedzi cytuje dwa przykłady z — niestety — XXXI zeszytu „Biuletynu PTJ”.

Takie uproszczenie (jeden czasownik zamiast dwu, przy czym ten drugi jest *de facto* całym zwrotem: *wychodzić za mąż*) stanowi zupełnie naturalny zabieg semantyczny.

Jak już napisałem, wszystkie te rozważania w niczym nie tłumaczą nieuważnego profesora, który po prostu nie pomyślał o tym, co wydrukował, i ani na jotę nie kwestionują słuszności retorycznego zapytania J. Iwaszkiewicza: „Od czego jest redaktor w wydawnictwie?”. Mniej natomiast jasne są dalsze zapytania pisarza: „Co na to najwyższe władze polonistyczne, co na to Akademia? A prawda, Akademii nie ma. Niepotrzebna. Niech piszą jak chcą”.

Z uwagi na osobę Autora tych słów sędzę, że można, a nawet trzeba na chwilę przy tym temacie się zatrzymać. Nie wchodząc na razie w szczegóły: treść właściwa owych słów zbiega się z opinią niejednokrotnie wypowiedaną (bezpośrednio lub w formie zawołanej) przez pewne kręgi kulturalne, iż powinien istnieć jakiś cieszący się wielkim autorytetem organ państwowy, złożony z wybitnych polonistów, który by w sposób skuteczny, a więc metodami ściśle administracyjnymi, kierował praktyką językową w Polsce. Intencje są tu zdrowe, wyrazicielom takich lub zbliżonych poglądów przyświeca bez wątpienia szlachetna troska o prawidłowy rozwój ogólnonarodowego języka, jednakże realizacja podobnej działalności wydaje się niepomiaralnie trudna. Słowa „co na to najwyższe władze polonistyczne” zdają się sugerować, iż Jarosław Iwaszkiewicz zarzuca czołowym polonistom-językoznawcom obojętność na sprawy kultury języka („Niech piszą jak chcą”). Zarzut to znany, mający źródło w rzeczywistej niechęci niektórych językoznawców do „zniżania się” ku dziedzinie pracy nad żywym językiem, ale tylko niektórych. Czytelnikom „Poradnika Językowego” nie trzeba przypominać, ilu to i jakich językoznawców od lat wielu trzuci się lub trzuciło się (jak np. tragicznie zmarły prof. dr Z. Klemensiewicz) pracą nad kulturą języka oraz jakie to fundamentalne dzieła z tego zakresu, że wymienię choćby nowy *Słownik poprawnej polszczyzny* PWN, w naszych właśnie czasach powstają. Ale o jaką to Akademię chodzi wielkiemu pisarzowi? Zdanie „Akademii nie ma” chyba nie oznacza, iż Polska Akademia Nauk (ze swoim Wydziałem Nauk Społecznych i istniejącą w jego ramach komórką do spraw kultury języka) niby jest, ale tak właściwie, to jakby jej nie było? Może Autor miał na myśli rzeczywiście nie istniejącą obecnie Polską Akademię Literatury, którą pragnął stworzyć Żeromski, a która działała dopiero w ostatnim sześcioleciu okresu międzywojennego (1933-1939)? To przypuszczenie uważam za nieprawdopodobne, gdyż PAL nie zajmowała się językiem, ale jest jeszcze jedna możliwość: aluzja do instytucji, która także jest akademią, działa we Francji i w rzeczy samej wywiera niemały wpływ na życie języka, w każdym razie tego najbardziej oficjalnego; myślę oczywiście o Académie Française i o wydawanych przez nią kolejnych edycjach wielkiego słownika języka francuskiego (*Dictionnaire de l'Académie Française*, I wyd. 1762 — starsze nie miały charakteru w pełni oficjalnego — VIII z lat 1932-35). Zamieszczenie danego wyrazu w owym Słowniku jest zarazem jego nobilitacją, uznaniem za właściwy i poprawny. Z naszych wielkich słowników najnowszy, 11-tomowy, pod red. prof. W. Doroszewskiego, w pewnej mierze spełnia podobne zadanie normatywne; zresztą ta szeroko pojęta normatywność jest zamierzona (por. *Uwagi i wyjaśnienia wstępne* redaktora naczelnego, zawarte w t. I, przede wszystkim na s. XVI). Otóż, być może, westchnienie Jarosława Iwaszkiewicza skierowane jest jednak rzeczywiście do Polskiej Akademii Nauk, która powinna by być, ale właśnie nie jest, niezawodnym przewodnikiem w sprawach kultury języka? Trudno dłużej jeszcze omawiać ten temat, bez wątpienia zresztą interesujący, pobudzający do dyskusji, a w zakresie jego realizacji — bardzo złożony.

W dalszym ciągu swoich uwag wielki pisarz wytyka wydawcom wyznań Orzeszkowej kilka poważnych omyłek rzeczowych oraz błędów w imionach czy nazwiskach wspomnianych osób. Chyba sprawił to wyjątkowo złośliwy chochlik drukarski, ale — skoro już jesteśmy przy pomyłkach, a nie ulega wątpliwości, że w naszych drukach

powinno się ich unikać, od tego w rzeczy samej są adiustatorzy i korektorzy — niech mi wolno będzie sprostować sprostowanie J. Iwaszkiewicza: wielki krytyk francuski żyjący w latach 1804-1869 nazywał się ani nie *Sainte Beauve*, jak czytamy w anonimowym komentarzu do wyznań Orzeszkowej (s. 161), ani nie *Sainte Beuvea*, jak wydrukowało J. Iwaszkiewiczowi „Życie Warszawy”, ale *Sainte-Beuve*. Z innych drobiazgów — to już nie sprawa złej korekty pięknych felietonów Iwaszkiewicza, ale indywidualizmu ortograficznego znakomitego pisarza. Mianowicie — na sposób angielski — stale opatruje on dużą literą każdy wyraz odmienny, wchodzący w skład tytułu dzieła literackiego. W omawianym felietonie tak właśnie podany jest trzykrotnie tytuł „Śpiewy Historyczne” Niemcewicza (oczywiście zamiast „Śpiewy historyczne”). Przepraszam znakomitego twórcę za tę uwagę, ale sądzę, że nawet największy talent i najwyższa ranga w świecie współczesnej literatury nie powinny skłaniać do pomijania zupełnie elementarnych, prostych w danym wypadku przepisów ortograficznych, stanowiących maleńki wycinek ładu społecznego w dziele kultury; ośmielę się powiedzieć, że rzecz ma się raczej odwrotnie: im wyższa pozycja człowieka — tym chwalebniejszy winien by być jego przykład. Także w drobiazgach.

Wspomniany 850 felieton Iwaszkiewicza (*Prapolskie ploty*, nr 50 „Ż.W.”), poświęcony książce Janusza Roszki „Kolebka Siemowita”, również niemało miejsca udzielił sprawom języka. Książka zawiera wiele fragmentów kronik Galla i Kadłubka, oczywiście w polskim tłumaczeniu, które wielkiego pisarza niezupełnie zadowala. Znajdujemy ogólną uwagę, iż dostrzega się „niedostateczną biegłość autora «Siemowita» w łacinie”, z kolei zaś Autor „Sławy i chwały” arcysłusznie wytyka tłumaczowi Kadłubka ryzykowne uwspółcześnianie języka, uwspółcześnianie „na gwałt”, jak się wyraża Iwaszkiewicz, przytaczając takie kwiatki: *prężne rycerstwo*, *żołądkowanie się* itp. Tak jest, podobne modernizmy, czyli wręcz anachronizmy, zaczerpnięte z dzisiejszego potocznego języka lub z pełnej schematyzmu gwary dziennikarskiej rzeczywiście „stanowi[ą] przykry kontrast ze średniowieczną [...] treścią dzieła”. Ten ultranowoczesny, ale nie w najlepszym wydaniu, styl i język pojawia się także w autorskim tekście J. Roszki. Oto jak się mówi w „Kolebce Siemowita” o Ryksie, żonie Mieszka II: była to „pierwsza formatowa dama, koronowana [...] na królową Polski”. Jarosław Iwaszkiewicz nie wytrzymał: „Osiemdziesiąt lat żyję na świecie, a nie wiem, co to znaczy *formatowa dama*”. Powtarzam, zamieszczenie niemal slangowego — w tym konkretnym użyciu — przymiotnika w poważnym tekście historycznym jest zgoła niewłaściwe, sam jednak przymiotnik *formatowy*, nawet jeśli pierwszy raz z nim się spotykamy, nietrudno zrozumieć: *formatowa dama* to tyle, co «dama wielkiego formatu, dama co się zowie, prawdziwa». Przymiotnik *formatowy* zanotowany jest w SJPdor wyłącznie w znaczeniu specjalistycznym (fotograficznym, technologicznym), jako formacja ogólnotrybutywna, tzn. bezpośrednio kojarząca się z rzeczownikiem podstawowym *format*. Użycie, o którym pisze z oburzeniem Iwaszkiewicz, jest jednym z dość częstych dziś przykładów posługiwania się przymiotnikiem w funkcji, którą swego czasu nazwałem luźnotrybutywną<sup>3</sup>. Takim jest np. środowiskowy przymiotnik *bólowy* (*pacjent bólowy*, tzn. «aktualnie cierpiący, odczuwający ból»). Nieco szerzej o tego typu formacjach mówił prof. S. Skorupka w jednym z referatów wygłoszonych w warszawskim oddziale Tow. Kultury Języka jesienią 1974 r., przytaczając przykłady: *książeczka mieszkaniowa*, *samochodowa*. Dodajmy, występującemu tu luźnotrybutywnemu związkowi z rzeczownikiem podstawowym łatwo przeciwstawić użycie wy-

<sup>3</sup> Por. A. Słeczkowski: „Struktura słowotwórcza przymiotników czeskich i polskich”, Wrocław 1957, gdzie na s. 76 czytamy: „[luźnotrybutywnymi] nazywamy przymiotniki, których związek semantyczny [błędnie wydrukowano: syntaktyczny — A.S.] nie da się wyrazić w żadnej formule fleksyjnej lub składniowej”.

rażnie ogólnotrybutywne o charakterze transkategorialnym, np. *dzielnica mieszkaniowa*, *silnik samochodowy* (= «dzielnica mieszkań», «silnik samochodu») <sup>4</sup>.

Słusznie skrytykowane przez Iwaszkiewicza mieszanie stylów, a raczej „okraszanie” tekstu historycznego formami jawnie dzisiejszymi i to wyraźnie potocznymi jest i tym razem ilustracją zjawiska dość powszechnego: niektórzy tłumacze starych dzieł literackich starają się przybliżyć odbiorcom tłumaczony tekst przez wtrącanie wspomnianych właśnie „modernizmów”, bardzo często będących po prostu wulgaryzmami. Celuje w tym m.in. J. Sito, uzdolniony zresztą tłumacz klasyki, w szczególności Szekspira. Nie każdemu przypada wszakże do gustu taka „aktualizacja” tekstu.

\*

W ogóle znajomość nie tylko dzisiejszego, ale i starszego języka jest rzeczą nie tylko trudną, lecz również rzadką. Stąd łatwo o różne potknięcia. Tak np. p. Krzysztof Lewandowski w rubryce *Proszę o głos* (nr 7 z 1975 r. tyg. „Kulisy”, wzmianka pt. *O mowu polska...*) poucza swoją poprzedniczkę z nr 3 tegoż tygodnika, że sama pisząc o konieczności „odchwaszczania języka” popełnia w swoim liście błędy stylistyczne i składniowe. Istotnie, niektóre sformułowania zapalanej obrończyni czystości i piękna języka są niezręczne, ale gdy korespondent zaczyna wydziwiać nad powiedzeniem: *głos wołającego na puszczy* — jego mentorowanie musi wywołać nowe z kolei pouczenie. Oczywiście, że chodzi tu o *wołanie na pustyni* (stąd właśnie beznadziejność czy wręcz bezsens owego głosu, wzywania), ale warto, by miłośnik polszczyzny wiedział, iż pierwotny, autentyczny tekst porzekadła brzmi: *głos wołającego [lub wołający] na puszczy*. W dawniejszym języku *puszcza* oznaczała «miejsce puste», a więc i «pustynię». Do dziś dnia *pustynia* to po czesku właśnie *poušť* (stczes. *púšče, púšč*). Wymiana *sť* w szcz zachodzi często, por. analogiczną do dwójki *pusty* — *puszcza* parę *gęsty* — *gąszcz*, dalej *często* — *uczęszczać* i in. Postać *głos wołającego na puszczy* (który to wyraz dopiero od końca XVIII w. nabral wyłącznego znaczenia «las pierwotny») znajdujemy oczywiście w SJP Dor pod hasłem *puszcza*, podobnie też w „Nowej księdze przysłów”, pod hasłem *głos* <sup>5</sup>. Znaną jest zresztą rzeczą, że w porzekadłach i innych tzw. frazematkach, utartych połączeniach słownych, zachowuje się stare znaczenia słów lub stare formy odmiany, np. *kruk krukowi oka nie wykole* (nie: *wyklusuje*), *umyłam ręce* (nie: *myję*) itd. Ta trwałość form jest jednym z czynników ciągłości dziejów języka. I ciągłości kultury.

\*

Niestrudzony Ibis jeden ze swych felietonów, zatytułowany *Ech, pomarzyć, pomarzyć...* (nr 41 „Życie Warszawy”), poświęcił perspektywie świetlanej przyszłości, kiedy to wiek komputerów tak udoskonali metody nauczania — również języka, że „poprawiacze”, redaktorzy rubryk językowych, jak sam Ibis lub doc. W. Cienkowski z „Expressu Wieczornego”, staną się bezrobotnymi. Ale nie, Ibis nie wierzy, żeby „język publicystyki — lub może język niektórych publicystów [...], który jest wieczny”, zmienił się na tyle, by nie trzeba było go krytykować. Jako małą próbkę owego niby

<sup>4</sup> Tamże: „Dominantą semantyczną przymiotników ogólnotrybutywnych [...] jest znaczenie, które można ująć w określeniu «odnoszący się do» [...] oraz funkcja dopełniaczowa”. O terminie *formacje transkategorialne* por. w podanej pracy s. 67 i 75. Chodzi oczywiście o zmianę kategorii rzeczownikowej na przymiotnikową.

<sup>5</sup> „Nowa księga przysłów i wyrażen przysłowiowych polskich”, Warszawa 1969, t. I, s. 635. Pod hasłem *Głos wołającego na puszczy* jest 14 przykładów (m.in. z J. Korzeniowskiego, M. Rodziewiczówny, B. Prusa) oraz 2 przykłady (P. Hulka-Laskowski i J. Dobraczyński) postaci zmodernizowanej: *głos wołającego na pustyni*. Oczywiście nie jest to forma błędna, ale pierwotna (z *puszczą*) nie utraciła swej żywotności.



poprawnego, ale jakże niemilego w odbiorze języka Ibis cytuje właśnie początek artykułu o komputeryzacji: „Komputeryzacja zarządzania dużymi firmami zmienia mentalność w kierunku nowoczesnej organizacji” itd. Zmierzajmy jednak lepiej „w kierunku prostszego wyrażania myśli”, wyjdzie to wszystkim — piszącym i czytelnikom — na dobre.

\*

„Radar” (nr 1 z 1975 r.), opatrzony nieco pompatycznym podtytułem „miesięcznik pracy twórczej” rozpoczął druk cyklu artykułów T. Wójcika pod wspólnym tytułem *Praksemiotyka*. Artykuł w nrze styczniowym omawia *Cztery fazy rozwoju pisma*. Obszerny elaborat ten jest mieszaniną rzeczywiście inteligentnych rozważań, zgodnie z wymaganiami stawianymi pracom naukowym opatrzonych naukowym komentarzem i przypisami, oraz sformułowań bałamutnych lub naiwnych. Część historyczna (piktografia, ideografia, pismo sylabiczne, alfabetyczne) nie budzi na ogół zastrzeżeń, gorzej natomiast wypadł ustęp o *Głównych wadach współczesnych pisowni alfabetycznych*. Wystarczy przytoczyć tak ryzykowne stwierdzenia, jak np., że francuski i angielski mają znacznie mniej wieloznaków („grafemów wieloczcionkowych”) niż polski lub, że „Czesi poszli po drodze znaków diakrytycznych [tak jakby nie było ich w piśmie polskim... — A.S.], stąd [...] symbole złożone głosek: *ch, n, r, s*”. Zapewne źle wydrukowano ten fragment, bo mogło chodzić o *ñ, ř, š*, ale co ma tu do roboty typowy dwuznak (złączka według mojej terminologii) *ch*? Powtarzam, Autor ma niewątpliwie duży zasób wiadomości, ale nie zawsze są one uporządkowane i nie wszystkie podane czytelnie. Ze szczegółów innego rodzaju: Autor podaje za prof. Gieysztołem („Zarys dziejów pisma łacińskiego”, PWN 1973), że ostatnim większym sukcesem alfabetu łacińskiego było jego przyjęcie przez Turcję (1928-30), podczas gdy rzeczywiście najświeższym dowodem żywotności łacinki było jej rozpowszechnienie się w Wietnamie, w ostatnim dziesięcioleciu.

Autor uważa, że zapanował ogólny „marazm ortograficzny” trwający zresztą od stuleci i że trzeba pomyśleć o nowym piśmie, spełniającym dezyderaty „teorii optymalnego komunikatu — przy uwzględnieniu wymogów językoznawczych”. Autor obiecuje system taki zbudować, respektując tradycje trzech najbardziej rozpowszechnionych „pism fonograficznych — łacińskiego, cyrylicznego, dawanagari” (hinduskiego). Ano, czekamy na te rewelacje...

\*

Czytelnicy tej rubryki pamiętają być może dyskusję prasową, toczącą się w ub. r. dokoła planowanego wydania *Słownika gwary studenckiej i uczniowskiej*, opracowanego przez polonistyczne środowisko lubelskie. Otóż dowiaduję się ze sfer wydawniczych, że — przynajmniej w najbliższych latach — nie jest planowana publikacja tej pracy. Tym samym zapowiedź omówienia artykułu Aliny Reutt stała się bezprzedmiotowa<sup>6</sup>.

A.S.

<sup>6</sup> Co pisać o języku?, „Por. Jęz.” 1974, z. 6, s. 332-333, tamże zapowiedź omówienia artykułu A. Reutt, „Prawo i Życie” 1974, nr 12 oraz „Por. Jęz.” 1974, z. 7, s. 390.

*Sprawa Obywatela a interpretacja pism prawniczych*

Ob. Waclaw Radomski z Warszawy prosi o rozstrzygnięcie sprawy, która ma dla niego ważne znaczenie praktyczne. Dwóch kierowców, obywatel W.R. i obywatel J.P., zostało pociągniętych do odpowiedzialności w związku z wypadkiem samochodowym. Po upływie pewnego czasu kierowca W.R. otrzymał od prokuratury pismo dotyczące tej sprawy (tu robię wstawkę od siebie: korespondent pisze „uzyskał pismo” — jeżeli *uzyskał*, to jak gdyby na skutek swoich starań, zabiegów — ale, zdaje się, że nie o to chodzi). Tekst pisma był następujący: „Prokuratura Powiatowa zawiadamia, że umorzyła postępowanie karne w sprawie Obywatela wobec braku dostatecznych dowodów winy”. Odbiorca pisma zrozumiał, że postępowanie karne umorzone zostało w stosunku do niego, a nie w stosunku do kogokolwiek innego i oczywiście, jeżeli tylko pismo zacytowane jest ściśle, nie mógł go zrozumieć inaczej. Tymczasem okazało się, że pismo Prokuratury Powiatowej miało dotyczyć nie odbiorcy tego pisma, ale także owego drugiego kierowcy. Tym mogłoby się tłumaczyć ostatnie zdanie pisma Prokuratury Powiatowej zawierające informację, że adresatowi przysługuje prawo wniesienia zażalenia na zakomunikowaną mu decyzję.

Prokuratura Wojewódzka, do której korespondent nie rozumiejąc sytuacji zaapelował, uznała, że o sposobie załatwienia sprawy został on już poinformowany pismem Prokuratury Powiatowej, tym samym nie uznając słuszności rozumowania korespondenta. Racja była jednak po jego stronie. Jeżeli pewna instytucja pisze do kogoś, że postępowanie karne zostało umorzone „w sprawie obywatela”, to odbiorca pisma nie może tej informacji nie wziąć do siebie osobiście, nie może nie zrozumieć, że postępowanie karne zostało umorzone w stosunku do niego, a nie w stosunku do kogo innego. Jak się okazało, zarówno Prokuratura Powiatowa, jak Prokuratura Wojewódzka musiały rozumieć, że wyrażenie *postępowanie w sprawie Obywatela* ma oznaczać sprawę nie samego tylko obywatela W.R., ale całą sprawę wypadku samochodowego, w której jednym z oskarżonych był obywatel W.R. Nie można się dziwić, że odbiorca pisma zrozumiał je tak, jak rozumiał, i ten najnaturalniejszy sposób rozumienia urzędowego tekstu prawnicy powinni byli przewidywać stylizując pismo. Dopiero po dłuższym namyśle, usiłując odgadnąć, jaka mogła być intencja autorów pisma, wpadłem na pomysł, że słowa „sprawa Obywatela W.R.” mogły dotyczyć nie jego sprawy indywidualnej, ale sprawy ogólniejszej. Ale ta interpretacja jest nienaturalna.

*Umorzenie postanowienia*

Korespondent cytuje w swym liście jeszcze jeden fragment urzędowego tekstu, a mianowicie fragment następujący: „zarządzam zawiadomienie o umorzeniu postanowienia przygotowawczego podejrzanego Wacława Radomskiego zamieszkałego w Warszawie”, i w związku z tym kieruje do mnie dwa pytania: pytanie pierwsze: „czy postanowienie można umorzyć?” — pytanie drugie: „czy przytoczone zdanie jest zredagowane w sposób właściwy?”. — Na pytanie drugie można odpowiedzieć zdecydowanie i krótko: nie. Co do pierwszego, to *postanowienia* w potocznym znaczeniu tego wyrazu *umorzyć* nie można, można je *cofnąć*, *odwołać*, *zmienić*, ale nie *umorzyć*. W Kodeksie postępowania karnego (wydanie trzecie, Warszawa 1951) czytamy: „Sąd wydaje orzeczenia w postaci wyroków lub postanowień. Orzeczenie, którego ustawa nie nazywa wyrokiem, jest postanowieniem”. *Postanowienie* jest więc wyrazem nie tylko należącym do mowy potocznej, ale używanym również jako termin prawniczy. To samo stwierdzić można o wyrazie *umorzyć*; można kogoś *umorzyć głodem*, to znaczy doprowadzić do śmierci głodowej (jest to zresztą użycie trochę przestarzałe, dziś powiedziałoby się raczej *zamorzyć głodem*), w języku prawniczym *umorzeniu* może podlegać postępowanie karne, cywilne, administracyjne, sprawa sądowa, śledztwo, dochodzenie. W materiałach, które mam pod ręką, nie znajduję zwrotu *umorzyć postanowienie*, ale nawet jeżeli prawnicy tego zwrotu czasem używają, to w kontekście przytoczonym przez korespondenta zwrot ten został użyty źle: „umorzenie postanowienia przygotowawczego podejrzanego Radomskiego” jest połączeniem wyrazowym niewłaściwym, dopełniacz „podejrzanego Radomskiego” miałby być dopełniaczem przedmiotowym, to znaczy odnoszącym się do tego, kogo podejrzenie dotyczy, gdy tymczasem „postanowienie Radomskiego” może znaczyć tylko: fakt, że Radomski coś postanowił, albo też to, co postanowił Radomski, czyli że jest to dopełniacz podmiotowy, nie przedmiotowy. Jeżeli chodzi o postanowienie, które ma dotyczyć Radomskiego, a nie o postanowienie przez niego powzięte, to nie można powiedzieć inaczej, niż „postanowienie dotyczące Radomskiego”. Rzecz jest bardzo prosta. Nieporadność stylizacji tekstu trochę dziwi, tym bardziej, że jego autorem musiał być prawnik.

*W wypadku — w razie — jeśli*

Inż. Heliodor Niezborala z Warszawy prosi o rozstrzygnięcie, jak lepiej powiedzieć czy też napisać: „w przypadku zastosowania dwóch warstw papy należy” itd. czy też „w wypadku zastosowania dwóch warstw papy”. *W przypadku* nie jest dobrze, *w wypadku* również nie jest najlepiej. Wyrazu *przypadek* znaczącego «traf» lub kategorię gramatyczną nie należy obciążać innymi znaczeniami, *wypadek* ma znaczenie ogólniejsze, toteż wy-

rażeniu *w takim* lub *w tym wypadku* należy dawać pierwszeństwo przed *przypadkiem* w takim samym zastosowaniu. Obie formy zresztą: *w przypadku zastosowania* (trochę gorsze) i *w wypadku zastosowania* (trochę lepsze) mają na sobie piętno języka urzędowego, kancelaryjnego: w żywej mowie potocznej takich zwrotów się nie używa. Gdyby kto powiedział wychodząc z domu: *w wypadku* — czy *w przypadku* — *mego spóźnienia się na obiad, proszę nie czekać*, mówiłby stylem nienaturalnym. Prościej byłoby powiedzieć: *jeżeli się spóźnię na obiad*. Pismo urzędowe może się oczywiście różnić pod względem stylu od mowy potocznej, ale im mniejsze są te różnice, tym zasadniczo lepiej. Najnaturalniej i najprościej brzmiałoby zdanie: „*Jeżeli* (albo: *gdy*) się stosuje dwie warstwy papy”. Uniknęłoby się również konfliktu między *przypadkiem* a *wypadkiem*, gdyby się napisało „*w razie* zastosowania dwóch warstw papy”. Wyrażenie *w razie* dobrze się nadaje do użycia w takiej funkcji. Dawniej *raz* miał szerszy zakres użycia, był to — pomijając znaczenie «ciosu», — często synonim *wypadku*, *okoliczności*, jak to widać na przykład ze zdań: „*Srodze cierpiał, ale milczał, jedyny też to sposób w trudnych razach*” — Kraszewski. „*Mój trzosik może wam być pomocą w złym razie*” — Słowacki. „*W tak nagłym razie ledwo połowa Niemców pochwycić mogła broje i oręż*” — Naruszewicz. *W złym razie* ani *w nagłym razie* dziś nie powiemy, ale *w takim razie*, *w razie czego*, czy też *w razie* w znaczeniu zbliżonym do «*jeżeli*» (*w razie odmowy «jeżeli kogoś spotka odmowa»*) jeszcze mówimy. O wyrazach *wypadek*, *przypadek* parokrotnie pisałem, po raz ostatni w drugim, lutowym numerze „*Poradnika Językowego*” z 1970 roku.

### Klecić

Ob. Tadeusz Filus z Krakowa nadsyła wycinek z pisma codziennego z następującym nagłówkiem: „*Mariano Rumor kleci nowy rząd*”; w związku z tym pisze: „*Czy słowo kleci jest użyte właściwie? Bo mnie się zdaje, że w tym wypadku nie. Słowo formuje byłoby odpowiedniejsze. Przecież chodzi o duże państwo, z którym jesteśmy zaprzyjaźnieni*” (nagłówek odnosi się do korespondencji z Rzymu). — Myślę, że naszym dobrym stosunkom z Włochami ten nagłówek nie zagraża, bo chodziło o przemijający epizod w życiu Włoch i tylko o jednego z działaczy politycznych w tym państwie. Autor korespondencji widocznie oceniał sceptycznie szanse powodzenia ministra Rumora w jego akcji tworzenia nowego rządu albo mu tego powodzenia nie życzył i dlatego użył trochę lekceważącego określenia *kleci*. *Klecić* to zasadniczo «budować co pośpiesznie, nieudolnie, byle jak», toteż reakcja korespondenta ma omawiany tytuł artykułu jest zrozumiała. Czasem *klecić* bywa używane bez odcienia ujemnego, na przykład w zwrocie *nie sklecę* w znaczeniu «nie mogę sobie przypomnieć szczegółów, powiązać tych szczegółów w całość», ale w omawianym nagłówku nie o to chodzi. Jeżeli autor korespondencji z Rzymu dobrze sobie uświadamiał, co

znaczy czasownik *klecić*, to myśl swoją sformułował pod względem stylistycznym poprawnie, ocena zaś zwrotu pod względem dyplomatycznym jest innym zagadnieniem.

### *Porównywanie pomyłek?*

Ob. Wanda Kaczmarek z Redy ma rację stwierdzając, że komunikat radiowy nadawany w niedzielę o godzinie osiemnastej dotyczący regionalnych gier liczbowych jest niestarannie redagowany. Oto tekst komunikatu: „Ze względu na przyjmowanie wyników losowania [...] drogą telefoniczną dla uniknięcia ewentualnych pomyłek prosimy o porównanie ich z tymi, które poda jutrzejsza prasa”. — W tej stylizacji zaimek *ich* łączy się bezpośrednio z *pomyłkami*, chodzi zaś oczywiście o porównywanie nie pomyłek, które się wkradły do komunikatów, z tymi, które poda jutrzejsza prasa, ale o porównywanie informacji dotyczących wyników gier liczbowych. List korespondentki w tej sprawie pozostał bez odpowiedzi, w tekście zaś komunikatu nie dokonano żadnych zmian. Oba fakty są godne pożałowania. Dodam jeszcze, że zamiast *drogą telefoniczną* lepiej byłoby powiedzieć: *przez telefon*.

### *Drogą analizy*

Obywatelka Krystyna Meszkes z Torunia, studentka filologii polskiej, ma kłopot z oceną wyrażenia *drogą analizy*, bo wydaje się jej, że jest ono niepoprawne, ale swego odczucia korespondentka nie umie uzasadnić, w przejrzanych zaś przez siebie źródłach naukowych, między innymi w redagowanym przeze mnie *Słowniku języka polskiego*, nie może znaleźć odpowiedzi na to pytanie. W wymienionym *Słowniku* w artykule hasłowym *droga* wymienione są różne odcienie znaczeniowe tego wyrazu w takich połączeniach, jak na przykład *drogi rozstajne*, *droga wodna*, „pędź dalej, gończe! Jeszcze drogi wiele” (Ujejski), „ruszyliśmy w dalszą drogę” (Wincenty Pol), „znalazła najwłaściwszą drogę postępowania” (Perzyński). Z tych przykładów widać, że wyraz *droga* może mieć treść nie tylko zupełnie konkretną, taką jaką mamy na myśli, gdy mówimy *droga była wyboista*, ale także pojęciową — wtedy, gdy mówiąc *droga*, myślimy o odbywaniu podróży, o zmierzaniu w jakimś kierunku. Abstrakcyjne, niekonkretne znaczenie ma wyraz *droga* w połączeniach z niektórymi przymiotnikami, jak na przykład *droga prawna*, *droga sądowa*, a także w wyrażeniu przyimkowym *w drodze łaski*. Ale sama narzędnikowa forma *droga* jeszcze się nie stała samodzielnym przyimkiem czy też przysłówkiem, jak formy *chyłkiem*, *cichcem*, obok których nie ma w użyciu odpowiednich rzeczowników w mianowniku, albo jak forma *bokiem*, która jest narzędnikiem rzeczownika *bok*, ale bywa używana przysłówkowo: *chmura przeszła bo-*

kiem. Dlatego też umieściliśmy w Słowniku wyrażenie *na drodze, w drodze*, ale nie daliśmy jako podhasła formy *drogą*. Nadużywanie narzędnikowej formy *drogą* jest cechą stylu kancelaryjnego, a to jest styl, który najczęściej nie odznacza się powabnością. Trzeba dążyć do tego, żeby wszystkie style naszej mowy integrowały się, czyli scalały się w stylu prostym, zwykłym, ludzkim, to znaczy takim, który pozwala naszym słowom docierać bez przeszkód do świadomości ludzi, wśród których żyjemy i z którymi chcemy się porozumiewać. *Drogą analizy* nie należy jeszcze do stylu „nie-ludzkiego”, ale bez *drogi* można się w tym wypadku obejść: resztki znaczenia konkretnego łączącego się z wyrazem *droga* nie zestrzajają się dobrze z abstrakcyjną *analizą*. Lepiej, bo naturalniej i zwyczajniej: *za pomocą analizy*.

W.D.

## **INFORMACJE DLA AUTORÓW „PORADNIKA JĘZYKOWEGO”**

Ze względu na konieczność ujednoczenia graficznej strony tekstów drukowanych w „Poradniku Językowym” oraz w celu usprawnienia prac redakcyjnych podajemy niżej zasady, których będziemy przestrzegać w naszym piśmie. Uprzejmie prosimy wszystkich Autorów o stosowanie ich w maszynopisach.

● Objętość artykułu nie powinna przekraczać 14 stron znormalizowanego maszynopisu (format A4, 30 wierszy na stronie po około 60 miejsc znakowych w wierszu, margines z lewej strony — 3,5 cm), objętość recenzji zaś — stron 8.

● Przypisy należy podawać po artykule, na osobnych stronach maszynopisu.

● Tablice i wszelkie wykresy, ponumerowane i opatrzone informacją, do którego miejsca w tekście się odnoszą, również powinny być dołączone na końcu artykułu na oddzielnych kartkach.

● W cudzysłowie podajemy tytuły książek i czasopism oraz cytaty — jeżeli nie są wyodrębnione w inny sposób (np. inną wielkością pisma).

● Kursywą (w maszynopisie podkreślenie linią falistą) wyodrębniamy wszystkie omawiane wyrazy, zwroty i zdania, ponadto tytuły słowników i części prac, tzn. rozdziałów i artykułów, oraz zwroty obcojęzyczne wplecione w tekst polski.

● Podkreślenia tekstowe oznaczamy spacją (druk rozstrzelony — w maszynopisie podkreślenie linią przerywaną).

● Znaczenie wyrazów omawianych podajemy w łapkach « ».

● Do adiestacji tekstu używamy czarnego ołówka.

● Prace należy dostarczać w dwóch egzemplarzach maszynopisu; autorów przysyłających po raz pierwszy swoje prace prosimy o dokładne podawanie imion, nazwisk, tytułów zawodowych lub naukowych, nazw miejsc pracy, adresów prywatnych i ewentualnie numerów kont PKO i telefonów.

**WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA**

**PORADNIK JĘZYKOWY**

Cena prenumeraty krajowej

I półrocze zł 36.—

II półrocze zł 24.—

Instytucje państwowe, społeczne, zakłady pracy, szkoły itp. mogą zamawiać prenumeratę wyłącznie w miejscowych Oddziałach i Delegaturach RSW „Prasa—Książka—Ruch”.

Prenumeratory indywidualni mogą opłacać prenumeratę w urzędach pocztowych i u listonoszy lub dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 RSW „Prasa—Książka—Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa (w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty).

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa—Książka—Ruch”, Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych, ul. Wronia 23, 00-840 Warszawa, konto PKO Nr 1-6-100024.

Bieżące i archiwalne numery można nabyć lub zamówić we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN-Ossolineum-PWN, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter), 00-901 Warszawa, oraz w księgarniach naukowych „Domu Książki”.

Sprzedaż egzemplarzy zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienie, prowadzi RSW „Prasa—Książka—Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, skr. pocz. 12.

A subscription order stating the period of time, along with the subscriber's name and address can be sent to your subscription agent or directly to Foreign Trade Enterprise Ars Polona—Ruch—00-068 Warszawa, 7 Krakowskie Przedmieście, P.O. Box 1001, POLAND.

Please send payments to the account of Ars Polona—Ruch in Bank Handlowy S.A. Warszawa 00-067, 7 Traugutta Street, POLAND.

Por. Jęz. 6(330), s. 289-348; Warszawa 1975

Indeks 37140/36961